

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 28-go lipca 1945r.

Rok VII. Nr. 30

PIONIER A NIE PIELGRZYM

Słyszałem w czasie ubiegłych lat wielokrotnie hasło: "Wróćmy do Polski". Było tak częste, że przeczyliśmy jego jeden ujemny skutek. Piszę to świadom, że i dla mnie myśl o powrocie jest najdroższą, że wrócić do kraju było moim najżarliwszym pragnieniem. Ale czy to co jest żywotnym instynktem, co jest potrzebą dla człowieka, jak chleb lub powietrze, potrzebuje hasła? Przecież nikt nie woła: "Jedź chleb!" lub: "Oddychaj powietrzem!", bo to byłoby nonsensem, frazesem, pustym zawołaniem.

Hasło: "Wróćmy do Polski" — wbrew wszystkim pozorom wzniosłości przyniosło sprawie polskiej wiele szkód. Zamiast bowiem od razu nastawić się na dłuższy pobyt zagranicą, co wielu ludzi o świeższym umyśle przepowiadało już w 1940 roku, po upadku Francji, rzuciliśmy hasło powrotu. Spodziewaliśmy się tej chwili w każdym następnym roku /najczęściej na wiosnę — chyba dlatego, że wten czas ptaki wracają/, żyliśmy ciągłym prowizorium, trzymaliśmy w stanie nieprzerwanej mobilizacji całą młodzież, nie zapuściliśmy pożytecznych dla Polski korzeni w grunt zagraniczny, stworzyliśmy polskie ghetto, zaniedbaliśmy naukę obcych języków, zamiast pracować, "cierpieliśmy" — próżnując.

Kiedy nastąpił okres ciężkiej próby i droga powrotu może być zamknięta nie wiadomo na jak długo, wielu popadło w rozpacz, wielu zareagowało na to otępieniem i zdaniem się na łaskę i niełaskę losu. A że naszym polskim zwyczajem nie możemy powstrzymać się od ponownego zakłamywania się, aby upiększyć nieprzygotowanie do dłuższego pobytu zagranicą, zaczynamy ukuwać, czepiając się starych wzorów, nowe hasło, a mianowicie: "Polak jest pielgrzymem, który /prawdopodobnie za jakieś grzechy/ pielgrzymuje do Polski".

Takie ujęcia może pasowały do epoki romantyzmu i do umysłowości Polaka sprzed stu lat, może nawet w tamtych warunkach życia międzynarodowego miały jakiś sens, może emigracji polskiej porobiorowej podobala się rola Polaka jako Chrystusa narodów, może tamci Polacy lubili chwalić się i obnosić ze swoim cierpieniem i tęsknotą, może komuś imponował tytuł "wygnańca" lub "pielgrzyma". Zresztą w atmosferze tamtych czasów powstała wielka polska poezja, która pozwoliła pokoleniom przetrwać z myślą o niepodległości.

Ale w obecnych czasach nie pretendujemy do stworzenia nowej konkurencyjnej wielkiej poezji, wystarczy nam tamta. Dzisiejsze pokolenie nie przejmuje się filozofią tamtej emigracji, więc wszelkie drapowanie się w pielgrzymie płaszcze jest zakłamanie i ucieczką od uczciwej pracy dla swego własnego dobra i dla dobra Polski.

W świecie cywilizowanym są dwa typy: człowieka — nomady, człowieka — wędrowcy.

Jeden to właśnie typ "pielgrzyma", duchowego wygnańca, wędrownego muzykanta, wagabundy. Spotykałem takich przed wojną. Byli to przeważnie biali Rosjanie. Znałem na przykład byłego oficera gwardii carskiej. Trudnił się malarstwem pokojowym na Węgrzech, wspominał "matuszku-Rassiju" i upijał się do nieprzytomności. Nareszcie wyrzuceno go z Węgier. Należał, że był obcokrajowcem, ale dlatego że był obcokrajowcem-nałogowym pijakiem i robił burdy. Miałem dla tego "cierpiętnika" i "pielgrzyma" wiele współczucia i serca, ale nie mogłem nie przyznać racji władzom węgierskim.

Drugi natomiast typ człowieka — wędrowca to typ pioniera. Tacy ludzie wędrują w obce strony niosąc tam swoje wartości. Tacy ludzie zdobywali kolonie, cywilizowali dzikie kraje, opanowywali handel i przemysł, tworzyli naukę. Życie ich w pierwszym okresie wędrowności nie było usłane różami, mu-

sieli zwalczać wiele przeszkód i mocno trzymać siebie w garści. Ale przeważnie dochodzili do czegoś, a nieraz do wielkich rzeczy.

Młodziutka Maria Skłodowska tęskniąc w głębi serca za domem i krajem pracowała pilnie w laboratorium i na paryskiej Sorbonie uzyskała największe godności naukowe, stała się dumą uniwersytetu, Polski i całego świata. Maria Curie-Skłodowska może być dla nas wzorem pioniera życia polskiego poza krajem.

Umysłowość "pielgrzyma" czyli człowieka, który sobie wyobraził, że nie może żyć poza krajem, przy braku możliwości powrotu do Polski musi doprowadzić do katastrofy. Pławić się w cierpieniu wolno tylko artystom, bo z tego powstają dzieła sztuki, ale przeciętny — nie chce powiedzieć: normalny — człowiek oddając się swoim moralnym bólowi staje się albo komediantem, albo jeżeli to jest szczerze, doprowadza siebie do rozstroju nerwowego lub do apatii, a na pewno do

nędzy. Tacy ludzie są rozsądnikami słabości, są dla sprawy niebezpieczni.

Natomiast typ pioniera poza krajem, ale pracującego z myślą o kraju jest wielką korzyścią, jest kapitałem ulokowanym zagranicą w czasach zamieszek i niepokoju. Tacy ludzie są potrzebni szczególnie teraz, kiedy olbrzymia większość narodu i cała ziemia jest w rękach obcych, gdy Polska jest rządzona i urządzana wbrew jej woli.

Polacy, którzy będą musieli pozostać jeszcze poza obszarem Polski, powinni koniecznie wyrobić w sobie umysłowość pioniera. Pionier posiada tęsknotę za krajem, ale równocześnie ma świadomość, że Polska jest wszędzie tam, gdzie on jest, bo on stanowi częsteczkę Polski. Pionier idzie do obcych krajów nie po to, aby tam wegetować i cierpieć bezużytecznie, ale aby wnosząc tam swoje wartości, zdobywać te kraje pod jakimkolwiek względem dla spra-

wy polskiej. Pionier zakłada w Afryce czy Australii polskie osady rolnicze, pionier tworzy we Francji lub Belgii dobrze zorganizowany polski stan robotniczy z myślą o własnym przemyśle, pionier w Stanach Zjednoczonych tworzy polskie instytucje handlowe, w Ameryce Południowej hoduje polskie stada bydła, w obcych armiach stara się zdobyć najwyższe stopnie wojskowe, aby mieć największe znaczenie i doświadczenie i w razie czego móc stanąć na czele polskich oddziałów. Polityk i publicysta śledzący bieg wydarzeń politycznych znajdzie w każdym kraju odpowiedni grunt: sposoby, by poprzeć polską rację stanu. Pionier zawsze pnie się do góry, nigdy nie poprzestaje na małym i zawsze jest Polakiem, którego obcy muszą szanować, choćby go nawet nie lubili. Pionier posiada poczucie własnej godności i swej wartości a równocześnie uczy się od innych i przyswaja wszystko, co mają najlepszego.

Pionier musi czuć się zawsze i wszędzie członkiem wielkiego narodu polskiego, a równocześnie członkiem wielkiej społeczności ludzi tworzących świat kultury zachodnio-europejskiej i chrześcijańskiej. Mamy pełne prawo, aby w tym świecie nie czuć się ubogimi krewnymi i intruzami. Bo Polska pierwsza zrozumiała cały ogrom niebezpieczeństwa zagrażającego temu światu i pociągnęła go do walki, która trwa. Nasze romantyczne hasło: "Za naszą i waszą wolność!" okazało się najbardziej słusznym programem politycznym i planem wojskowym, bez którego nasz świat już by nie istniał i bez którego ten świat wbrew wszystkim nierozumnym i samolubnym pociągnięciom nie będzie mógł się obejść.

My nie składaliśmy ofiar dla cudzych interesów, ponieważ walczyliśmy i pracujemy dla świata naszej kultury, naszych ideałów i naszego sposobu życia — i bez tego świata żyć nie możemy. Sprawa polska jest nierozdzielnie związana ze sprawą świata kultury zachodnio-europejskiej. Myśmy w roku 1939 schwycili za broń, świat nasz poszedł za nami i uratował swoje istnienie. Myśmy odrzucili linię Curzona na Bugu, świat nasz opuścił nas i teraz ma linię Curzona przebiegającą przez Berlin. W pełni świadomości tych prawd Polak o typie pioniera przebywa i działa poza krajem. Poza krajem służy Polsce najlepiej, tak jakby nie mógł służyć, wróciwszy na niepewny los w warunki, które mu są obce i wrogie.

Tworząc naród polski, przebywający poza granicami Polski, ale w granicach naszego świata i wnosząc do niego nasze polskie wartości, odrzucmy wszelkie upakierujące, cierpiętnicze hasła "pielgrzymstwa", odgrzebywane przez ludzi niepoważnych lub zmęczonych życiem.

Polska potrzebuje na obczyźnie nie pielgrzymów, ale świadomych swoich celów pionierów.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

MARIAN WALENTYNOWICZ: Czolg pod drzewem



TRUDNA DECYZJA

Sprawa powrotu do Polski stała się przedmiotem hałaśliwej kampanii propagandowej. Każda z bar-dziej znanych osobistości polskich cywilnych czy wojskowych, która głośno zadeklaruje swe posłuszeństwo wobec rządu warszawskiego — ma zapewnioną reklamę w prasie angielskiej i w części prasy rodzimiej. W ten sposób inicjatorzy tej kampanii napewno wbrew swym istotnym zamiarom stwarzają wrażenie jakoby decyzja powrotu wymagała wiele samozaparcia i była czymś wprost bohaterstwu.

Tak to odbywa się publiczne pranie brudów. Zabawa ta przybiera coraz poważniejsze rozmiary i coraz więcej Polaków bierze w niej udział. A przecież chodzi o sprawy najbardziej poufne, o sprawy osobiste i narodowego sumienia. Decyzja powrotu, czy pozostania nie jest decyzją łatwą. Z jednej strony wiemy, że ta Polska, do której mamy dziś wracać nie jest wolna, nie jest ta Polska, dla której walczyliśmy tak długo i za którą tęskniliśmy tak bardzo. Z drugiej jednak strony dręczy nas troska o los najbliższych, którym chcielibyśmy jakoś pomóc, a chleb emigracyjny zaczyna coraz bardziej nabierać smaku gorczy. Decyzja jest rzeczywiście bardzo trudna — najtrudniejsza być może z tych, przed którymi zdarzało nam się stawać w życiu. W tej sytuacji trzeba by mieć dużo poczucia odpowiedzialności, by z czystym sumieniem namawiać kogoś „za” lub „przeciw”.

Propaganda rządu warszawskiego prowadzi wyteżoną kampanię na rzecz jak najszybszego powrotu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, dając im przy tym lekcje patriotyzmu. Te lekcje wydają nam się co najmniej zbędne. Nie trzeba uczyć patriotyzmu tych, którzy na tyłu frontach dali jego dowody bijąc się w ciągu całej wojny nie o co innego, jak o wolność Polski.

ZACZAĆ OD WSCHODU

Ale pomijając tę sprawę, argumenty używane w tej kampanii niejednokrotnie brzmią fałszywie i niezawsze są bardzo przekonujące. Przede wszystkim jeżeli chodzi o repatriację, to wydaje się, że należało by ją rozpocząć od Wschodu, a nie od Zachodu. W Rosji przebywają setki tysięcy Polaków wywiezionych tam podczas okupacji 1939 — 1941. Warunki ich życia są z pewnością cięższe, niż Polaków na zachodzie. Dlatego też rozpoczęcie od nich repatriacji byłoby nie tylko przekonywającym aktem dobrej woli, ale miałyby również olbrzymie znaczenie praktyczne. Przy normalnej komu-

nikacji między rosyjskimi wojskami okupacyjnymi w Rzeszy, a ich zapleczem sprawa transportu nie powinna odgrywać poważniejszej roli.

Natomiast te trudności transportowe istnieją w tej chwili i to w bardzo poważnym stopniu, jeżeli chodzi o komunikację między W. Brytanią na przykład i Polską. Wiadomo, że prócz nielicznych osobistości politycznych, które mają do rozporządzenia samoloty, nikt jeszcze tam nie pojechał. Skąd więc ta pośpieszna, nerwowa agitacja i po co ten nieprzyjemnie brzmiący nacisk: *decydować się albo teraz, albo wcale*.

Prócz olbrzymich zagadnień ideowych i moralnych, jakie zachodzą przy decydowaniu za powrotem lub przeciw — są jeszcze niewątpliwie ważne dla każdego problemu osobiste. Smutne doświadczenia własne, czy przyjaciół, niepokojące wiadomości napływające z Polski czy z innych krajów Europy środkowo-wschodniej — wywołują w każdym z nas obawę o osobiste bezpieczeństwo. Bo postawmy sprawę jasno — nie ma nikogo wśród nas, który by po tych wszystkich przeżyciach — bał się nędzy, czy rozmiaru pracy czekającej w Polsce. Ale wolność, którą — zdoławszy uniknąć hitlerowskiej tyranii, czy też wydrzeć się z jej zasięgu — nauczyliśmy się na Zachodzie cenić, jest dla nas skarbem najdroższym. Możliwość utraty tego skarbu każdy z nas lęka się świadomie czy podświadomie.

FUNT I ZŁOTY

Z pośród tysiącznych wątpliwości i obaw warto by poruszyć pewną praktyczną sprawę, która dla tego, że jest praktyczna — wydaje się wielu Polakom drażliwa. Mamy tu na myśli sprawę oszczędności, które wielu żołnierzy w Szkocji, w Niem-

zech, czy we Włoszech zdołało poczynić. Byli bowiem tacy, którzy wydawali wszystko, ale byli i tacy, którzy oszczędzali — właśnie z myślą o powrocie do Kraju. Ta akcja oszczędnościowa miała zresztą zorganizowany charakter i prowadzona była przez władze wojskowe. Była to akcja słuszną, rozsądną i przewidującą. Chodziło o to, by do wynędziałej i pozbawionej wszystkiego Polski nie wracać z pustymi rękami, by każdy miał trochę pieniędzy na rozpoczęcie nowego gospodarstwa, nowego życia.

Dziś los tych oszczędności wydaje się bardzo zagrożony. Złoty został zrównany z rublem sowieckim. Ustalono w ten sposób stosunek między funtem szterlingiem a złotym jak 1 : 21,6. Dwadzieścia jeden złotych, sześćdziesiąt groszy za funta to nie jest dużo. Jest to jeszcze mniej niż przed wojną, gdy funt angielski wart był około dwudziestu sześciu złotych. Ale od 1939 roku ceny w Polsce wzrosły zawrotnie i pieniąż nie przedstawia żadnej wartości. Korespondenci brytyjscy w Moskwie, którzy odwiedzili niedawno Polskę donoszą, że kilo masła kosztuje 300 zł. Pudełko zapalek — 12 zł. Łatwo sobie obliczyć, co stałoby się z zaszczędzonymi funtami, których nie wolno było by oczywiście wywozić, lecz trzeba by było wpłacić na rachunek do banku.

Nie są to oczywiście najważniejsze sprawy, ale nie wstydzimy się mówić o rzeczach praktycznych, bo Polsce niewątpliwie trzeba przede wszystkim praktycznej pomocy dla odbudowy z wojennego zniszczenia.

KRÓL SIĘ WAHA

Niepokoje polityczne, które wstrząsają dziś kontynentem nie ograniczają się bynajmniej do

wschodniej Europy. Dotknęły one również i Zachodu, choć tu przejawiają się oczywiście w łagodniejszej formie.

Nie uniknęła ich nawet szczęśliwa, spokojna i rozsądna Belgia — jeden z nielicznych krajów okupowanych, któremu udało się wyjść z wojny obronną ręką i praktycznie bez żadnych strat i zniszczeń.

Belgia ma oczywiście swoje kłopoty społeczne i gospodarcze. Sytuacja żywnościowa w tym kraju przedstawia się — na warunki zachodnie oczywiście — dość opłakanie. Ale obecny kryzys, jaki Belgia przeżywa ma podłoże wyłącznie polityczne. Zatarg na tle braku decyzji ze strony króla Leopolda, który nie wie, czy wracać czy abdykować — przedłuża się z poważną szkodą dla państwa i obecnie przybiera coraz ostrzejsze formy.

W swym ostatnim przemówieniu premier van Acker postawił królowi szereg bardzo poważnych zarzutów. Nie nazwał on go zdrajcą, ale zdaniem premiera król był bardzo blisko od zdrady. Główne zarzuty to:

Król nie chciał opuścić Belgii wraz z rządem w 1940 roku.

Król odmówił współdziałania z ruchem podziemnym i potępiał Belgów uciekających do wojska w Anglii stawiając całkowicie na zwycięstwo niemieckie.

Król komunikował się wiele razy z Hitlerem i ani przy tym nie zajął się, ani nie potrafił się zająć losem robotników belgijskich, wywożonych do Niemiec.

Po inwazji alianckiej król umyślnie opuścił Belgię, starając się uniknąć spotkania z generałami brytyjskimi i amerykańskimi, których uważał za „niezdarnych i brutalnych”.

Ponadto wojsko ma w stosunku do

króla specjalny zarzut. Uważając się oficjalnie w czasie okupacji za jeńca wojennego — ożenił się, na co oczywiście inni jeńcy nie mogli sobie pozwolić. Żona króla jest przy tym córką znanego kolaborantysty.

Nie znaczy to jednak, by król nie miał nadal popularności w kraju. Zawdzięcza on ją nie tylko sobie, ale również swemu ojcu, który uważany jest za wzór patriotyzmu oraz zmarłej żonie, królowej Astrid, nadal uwielbianej przez naród. Dziś jednak ta popularność ogranicza się już niemal wyłącznie do sfer katolickich.

Wydaje się, że nie ulega już wątpliwości, iż pod naciskiem opinii król będzie musiał ustąpić. Tym bardziej, że broni on obecnie już tylko swojej osoby, a nie instytucji monarchii. Tej instytucji bowiem nie poddają w Belgii w wątpliwość nawet komuniści.

KONSTYTUCJA FRANCUSKA

Poważny kryzys przeżywa również Francja. Jest to kryzys konstytucyjny o podłożu politycznym. Reakcją społeczeństwa na wypadki, które doprowadziły do kapitulacji Francji, a szczególnie na rządy Pétaina i jego ludzi z Vichy — jest silny zwrot na lewo. Wykazały to już wybory do ciał municypalnych. Zresztą cały wpływowy ruch oporu przeciw Niemcom (*résistance*) ma lewicowy charakter.

Zagadnienie konstytucyjne, przed którym stanęło obecnie społeczeństwo francuskie stanowi wybór między powrotem do III Republiki a stworzeniem IV Republiki francuskiej. Prawica francuska pragnie powrotu do starej konstytucji, uchwalonej zresztą jeszcze przez parlament z większością monarchistyczną. Na podstawie tej konstytucji zachowywałby senat był hamulcem dla radykalnej Izby Deputowanych. Powrót do III Republiki opierałby się na teoretycznym założeniu, że po 1940 roku nie się stało i okres rządów Vichy stanowił próżnię.

Lewica francuska przeciwstawia się temu gwałtownie, żądając nowej konstytucji i parlamentu jednoizbowego. Nową konstytucję opracowałyby zgromadzenie narodowe. Na propozycję gen. De Gaulle wybrano wyjście kompromisowe. Naród wybierze Zgromadzenie Narodowe, ale jednocześnie wypowie się co do losów konstytucji.

Obserwatorzy twierdzą, że niewiele jest szans powrotu do III Republiki. Tymczasem jednak nastroje stają się coraz gorętsze, a rozpoczynający się w tym tygodniu proces marsz. Pétaina napewno nie przyczyni się do ich ostudzenia.

ZASTĘPCA

Z tygodnia na tydzień

17 lipca: W Poczdamie nastąpiło pierwsze spotkanie pomiędzy prezydentem Trumanem, premierem Churchilliem i generalisimusem Stalinem.

—Mr. V. F. W. Cavendish-Bentinck został mianowany brytyjskim ambasadorem przy rządzie prowizorycznym w Warszawie.

—Parlament belgijski przyjął wniosek rządu niezwalający na powrót króla Leopolda do Belgii bez

zgody obydwu izb. Król nie zgodził się na abdykację.

—Samoloty brytyjskie z lotniskowców po raz pierwszy bombardowały Japonię.

18 lipca: Samoloty brytyjskie i amerykańskie atakowały flotę japońską w Yokosuce.

20 lipca: Prezydent Truman przemawiając w Berlinie podczas uroczystości podniesienia flagi amerykańskiej powiedział m.in.: „Pamię-

tajmy, że walczyliśmy o pokój i o dobro ludzkości... Nie pragniemy wynieść z tej wojny żadnych korzyści terytorialnych ani też materialnych”.

23 lipca: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” ogłosił memoriał w sprawie Polski, wystosowany przez wybitnych przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego do Prezydenta Trumana.

—W Paryżu rozpoczął się proces marsz. Pétaina oskarżonego o zdradę stanu.

Wojna na morzu

POWRÓT NA BAŁTYK

2 października 1939 po czterotygodniowej uciążliwej obronie Helu przeciwko wielokrotnej przewadze nieprzyjaciela — na ostatnim skrawku wybrzeża została opuszczona bandera polska. Nosiły ją jeszcze na Bałtyku trzy internowane w Szwecji okręty podwodne /biernie/ oraz czynnie O.R.P. „Orzeł”, który dopiero 11 — 12 października forsował cieśninę duńską.

Po tym terminie wojennej bandery polskiej na Bałtyku nie było — aż wreszcie 6 lipca 1945 O.R.P. „Garland” poniósł ją do Kopenhagi, aby odeskortować stamtąd do W. Brytanii kilka okrętów niemieckich.

Tak oto skończyła się „przewaga” bandery ze swastyką nad banderą Białego Orła. Przewaga, którą Hitler uważał za ostateczną, głosząc raz na zawsze koniec Polski i polskiej marynarki wojennej.

Dziś nie ma już ani Hitlera, ani Niemiec hitlerowskich. Za to polska marynarka wojenna jest, żyje, pływa i właśnie eskortuje do niewoli okręty niemieckie. Nasz stary wróg „Schleswig-Holstein” — co bombardował Westerplatte — już nie istnieje, a inne okręty niemieckie podnoszą „flagę poddania”, przy czym nie odpowiadają na ich salut.

Zwycięstwo należy zawsze do tych, co w nie wierzą.

PARĘ FAKTÓW

20.000 torped znaleziono w torpedowni niemieckiej w Eckenfoerde koło Kilonii.

Ujawniono, że w listopadzie 1941 roku niemiecki okręt podwodny „U 331” stoperdował brytyjski pancernik „Barham” /31.000 ton/ w pobliżu Aleksandrii. Zginęło 868 ludzi.

„U 530” zawiął 10 lipca do Argentyny /Buenos Aires/ po 4½ miesiącach przebywania na morzu, a 2 miesiącach pływania w okresie powojennym. Załoga /54 ludzi/ została internowana. Świadczy to o wielkim zasięgu i dużej żywotności niemieckich okrętów podwodnych.

Miny są wciąż jeszcze groźne. W początkach lipca zatonał na minie trawler „Kurd” około przylądka Lizard. Zginęło 16 ludzi.

Według cyfr ostatecznych Morskie Siły Sprzymierzone /prócz rosyjskich/ zniszczyły 460 niemieckich i 65 włoskich okrętów podwodnych, a nadto 81 miniaturowych. Około 120 niemieckich i włoskich zginęło wskutek innych przyczyn. Co do japońskich nie ma jeszcze dokładnych

danych. Podobno kilka niemieckich okrętów podwodnych tuła się jeszcze po morzach.

Nowe niemieckie okręty podwodne mogły rozwijać do 18 węzłów pod wodą, a ponad 30 na powierzchni.

NA PACYFIKU

To co się dzieje wokoło Japonii przekracza wyobraźnię przeciętnego człowieka. Sto lotniskowców amerykańskich /niektóre po 45.000 ton/,

operuje tam pod osłoną 700 innych okrętów U.S.A. Prawie dzień w dzień wypuszczają one przeciw wyspom japońskim około tysiąca samolotów bombowych /nieraz 1700/, nie licząc oczywiście myśliwców osłony i zwiadowców. Lotnictwo przybrzeżne i lądowe, które dzięki marynarce usadowiło się na Marianach, Okinawie, Iwoshima i innych wyspach Pacyfiku, dorzuca kilkadziesiąt samolotów do codziennych bombardowań. Oprócz tego silna flota brytyj-

ska /adm. Fraser/ współpracuje z amerykańską.

Jesteśmy więc świadkami olbrzymiej ofensywy morsko-lotniczej, jakiej świat nigdy nie widział. Sami Japończycy przyznają się, że w dniu 11 lipca stracili 32 okręty i statki oraz 173 samoloty. Co ważniejsze — tym razem nie podają żadnych fantastycznych cyfr strat zadanych Amerykanom.

Trzecia flota admirała Halsey oraz zespół uderzeniowy /task-force/

wice-admirała McCain wykonały szereg uderzeń na japońską metropolię — wyspy Hokkaido i Honshu. Działania amerykańskie i brytyjskie grzmiały już w pobliżu Tokio. Operacje w okresie 15 — 18 lipca stanowią — zdaniem gazet japońskich — przedsmak inwazji. Konferencje admirałów Nimitza, Mountbattena i gen. MacArthura zdają się to potwierdzać.

Bombardowanie wybrzeża japońskiego w połowie lipca przez okręty i samoloty floty pociągnęło za sobą zniszczenie 374 statków i mniejszych okrętów japońskich oraz 129 samolotów. Dalsze 82 samoloty zniszczono w walkach powietrznych. Zatopiono 6 promów kolejowych, utrudniając znacznie komunikację między Honshu i Hokkaido.

W drodze powrotnej flota amerykańska poniosła straty, jakich nie doznała w żadnej akcji z nieprzyjacielem. 41 okrętów uszkodzonych zostało mniej lub więcej poważnie wskutek tajfunu. Jeden z krążowników miał oberwany dziób. Nie oberwało się też bez strat w ludziach.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

W dniu 18 lipca Pierwszy Lord Admiralicji odwiedził Brytyjską Flotę Macierzystą, w skład której wchodzi obecnie kilka okrętów polskich. Pierwszy Lord Admiralicji przybył na krążownik „Conrad”, gdzie w krótkich słowach przemówił do marynarzy, podkreślając owocną i sprawną działalność polskiej marynarki.

W chwili obecnej marynarka ta liczy: krążownik, 6 kontrtorpedowców, 3 okręty podwodne i 8 ścigaczy. Posiada własne szkoły i zakłady i własną pomocniczą morską służbę kobiet.

O.R.P. „Krakowiak” i O.R.P. „Ślązak” rozstały się z flotyllą kontrtorpedowców brytyjskich, w której skład dotychczas wchodziły. Flotylla ta udała się na Daleki Wschód.

Dowódca Flotylli bardzo serdecznie pożegnał obydwie polskie kontrtorpedowce, stwierdzając w sygnale, że uważał za zaszczyt dowodzić tak wspinałym zespołem. Inny sygnał pochwalny — dotyczący flotylli — nadzłedł również od admirała Nore, dowodzącego siłami.

W dalszym ciągu przybywają do Anglii uwolnieni z niewoli polscy marynarze.

POMÓŻ POLAKOM W NIEMCZECH

Ubrania, obuwie, przedmioty codziennego użytku:

Polski Czerwony Krzyż

34, Belgrave Sq., London, S.W.1.

Książki, broszury, pisma i datki na ich zakup:

Światowy Związek Polaków

38, Wilton Crescent, S.W.1.

Dary pieniężne /ewentualnie za pośrednictwem „Polski Walczącej”/

Polski Czerwony Krzyż

34, Belgrave Sq., London, S.W.1.

Pułki żyją...

W ciągu przeszło 5-letniej wojny z Niemcami, nieraz stwierdzić było można, że dawne pułki odradzały się w całości lub częściowo, w tej lub innej formacji, zależnie od tego, czy spotykały się z sobą większe grupy oficerów i podoficerów pułku. Obserwowaliśmy to zjawisko i w I-ym, i w II-im Korpusie, zawsze z wielką radością. Uważamy bowiem tradycję pułkową za ważny czynnik wiążący w szeregach wojska, a także za rzecz o dodatnim społecznie znaczeniu.

W utrzymywaniu tradycji celowały zwłaszcza zryte z sobą pułki kawalerii. W tej chwili jednak mamy przed sobą dowód ducha oddziałowego w piechocie, i to dowód bardzo piękny, ponieważ świadczący o nawiązaniu tradycji w bojach Armii Krajowej:

Panie Generale!

Melduję, że 21 pułk piechoty „Dzieci Warszawy” wykonał zadanie, wyznaczone rozkazem Pana Generała w październiku 1939 r., przez trwać i nieustępliwą walkę z okupan-

tem. Trwając nieprzerwanie przez okres pięciu lat w szeregach Polskiej Armii Podziemnej i biorąc czynny udział w zbrojnym akcie powstania w Warszawie w sierpniu 1944 r., utrzymał w ciągłości piękną tradycję pułku, a ci, którzy w jego szeregach

Staraniem Pen-Clubu Polskiego dnia 10 sierpnia o godz. 6.15 wiecz.

odbędzie się w Ognisku Polskim

45, Belgrave Square, London, W.1.

Wieczór poświęcony

MARII PAWLIKOWSKIEJ

mówić będą:

STANISŁAW BALIŃSKI, MARIAN

HEMAR, ZYGMUNT NOWA-

KOWSKI, TYMON TERLECKI

wiersze odczyta:

TOLA KORIAN

Dochód poświęcony na pomoc

Polakom w Niemczech

Wstęp 2/6 /dla szeregowych

w mundurze 1/-/

walczyli, uczynili wszystko, aby przysporzyć chwały sztandarowi pułku, który tak piękną kartę zapisał w swej historii pod Pana dowództwem.

Jako dowódca pułku w okresie konspiracji i walk powstańczych, uważam za swój żołnierski obowiązek złożyć Panu Generałowi szczegółowy raport z działalności pułku od chwili rozstania z Panem Generałem.

Po kapitulacji Armii Krajowej, po przejściu kilku obozów niemieckich, znajdując się obecnie w byłym obozie jeńców wojennych, Oflag X-C, w oswobodzonej przez Armię Sprzymierzone Lubec. Wraz ze mną przebywa 9-ciu oficerów i 2-ch podoficerów pułku...

Dalszy ciąg listu zawiera szczegóły, obchodzące autora listu i adresata. Z czasem zapowiedziany „szczegółowy raport” wzbogaci najistotniejszą treścią historię 21-go pułku piechoty „Dzieci Warszawy”. Tymczasem ten list, podpisany pseudonimem Jur-Zagłowiec i datowany z 6.V.45, jakże wiele mówi naszemu sercu!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

JULIAN GINSBERT

W Oranienburgu

Ma wygląd właściwie zwyczajny. Jest może tylko trochę zmęczony, ma może tylko nieco bardziej podbite oczy, aniżeli jego rówieśnicy i wyraz twarzy bardziej dojrzały. To może zresztą nikogo nie zdziwi, bo przecież właśnie kilka dni temu skończył dwadzieścia dwa lata! Tylko, że te najlepsze lata młodości marnie się spędziło. Zabrali do obozu, gdy nie miał jeszcze osiemnastu. Taki już los...

Patrzę na mego rozmówcę bez zdziwienia, tylko z jakimś jak gdyby nabożeństwem. Opowiada przecież prosto o rzeczach i zdarzeniach najgorszych, jakie tylko mogą spotkać człowieka. Cztery lata w Oranienburgu! Bez żadnej nadziei wyjścia, obok umierających nagminnie ludzi, obok przytłaczających swym ogromem budynków krematoryjnych, obok dozorców, którzy przez przypadek tylko w skórę ludzką oblekli swe dusze, obok spodenia i zezwierzęcenia, obok bezmiaru krzywdy i bólu. Przetrawiał zachowując tyle dziecięcej wiary i tyle jakiegoś niefrasobliwego humoru.

Złapali go w sposób zupełnie zwyczajny — próbował uciec z Polski. Na "zielonej granicy" narwał się na patrol. Zaraz dostał po zębach tak mocno, żeby raz na zawsze odechciało mu się podobnych eskapad. A po tym, by już naprawdę chłopaka oduczyć, wojsko posłało go pod opiekę Gestapo.

I w ten sposób wszystko się zaczęło. Transportem powędrował aż w kierunku Berlina. Do obozu. Wyładowano go na dworcu w Oranienburg-Sachsenhausen. Była ich prawie setka. Kiedy wymaszerywały z obozu po czterech latach z tej pierwotnej setki przy życiu zostało najwyżej dziesięciu, a i tych nie bardzo był w stanie się doclić.

Dostali od razu chrzest obozowy, gdy na dworcu na ich cześć ustawiono kordon SS uzbrojony w pałki. Przez taki dwu-szpalerowy kordon trzeba było przejść, a właściwie przelecieć pędem, by w ten sposób jakoś krócej, mniej narażać się na opadanie pałek gumowych na plecy, piersi, głowę i całe ciało. A cóż dopiero za przyjemność sprawiał młodzikom hitlerowskim widok upadających pod uderzeniami starszych, mniej wytrzymałych więźniów, z jaką ochotą pomagali im wstawać, przynaglając twardą podeszwą długich butów, nierzadko zaopatrzonych w specjalne urządzenia metalowe służące do tego celu. Nowoprzybyli jakoś jednak znieśli to honorowanie, jakoś przeszli przez entuzjizm młodzieży wychowanej w duchu nienawiści bliźniego swego.

Więzień musi być czysty! Trzeba dbać o higienę. Wszyscy do łaźni natychmiast po przybyciu. Rozbierać się, oddawać ubrania cywilne, drobiazgi osobiste, zegarki, medaliki, obrączki. Strumienie wody pluwały od razu, od pierwszej chwili, strudzone ciała. Ale nie było to odprężenie; więzień nie powinien się nudzić, nie powinien być pozostawiony bez opieki. Węże gumowe to znakomita zabawa. Szpalerowicze dworcowi zamienili się na małych chłopców, zabawiających się biciem ludzi w kapieli. To tak śmiesznie patrzeć na kulące się postacie, mokre i niemające się gdzie schować. A potem pręgi czerwone, nabrzmiewające pod wpływem gorąca. Znakomita rozrywka.

Ubrania dostali w szerokie pasy, znaczone różnymi kolorami: polityczni mieli trójkąt czerwony, przestępcy kryminalni — zielony, tak zwane elementy społecznie szkodliwe — czarny. Ci "zieloni" mieli największe prawa i przywileje. Czerwoni — najmniejsze. To też profesorowie uniwersytetu krakowskiego, których przywieźli do obozu, podlegali sekcyjnym opatrzonemu w zielone trójkąty. Znacznie mniej ważne jest dla bezpieczeństwa Rzeszy odosobnienie ojczółcy, aniżeli Polaka i to Polaka mającego jakieś znaczenie, Polaka, który ośmielał się kulturą swoją wyklądać, zaszczepiać w młodych, zatruwać ich charaktery.

Do ubrań dochodziły buty. Wykoszlawione, zaopatrzone w specjalnie dokuczliwe gwoździe wewnętrzne podeszew, tak że nie sposób ich było usunąć, inaczej jak przez całkowite jej oderwanie. Tak ubrani ludzie stali się pełnoprawnymi więźniami. To znaczy, że nie chroniło ich już żadne prawo, że

nie interesowało się nimi żadne zorganizowane społeczeństwo. Natomiast interesował się nimi obóz.

Jest on zbudowany w formie trójkąta równoramiennego o bokach około 400 metrów każdy. Otoczony murem i podwójną linią drutów naładowanych elektrycznością, strzeżony przez dziewięć wież wyposażonych w reflektory i karabiny maszynowe, stanowi od wewnątrz fortecę nie do przebycia. Bramy otwierają się zazwyczaj tylko po to, by wpuścić kogoś wchodzącego.

Spółeczność aresztancka, zamknięta w obrębie tych murów, liczyła w roku 1940 około dziesięciu tysięcy ludzi wszelkich możliwych narodowości. Cyfra ta chwilami malała po to, by wzrosnąć z czasem podwójnie i potrójnie. Ale ludzie się zmieniali. Odchodzili jedni w stronę budynków krematoryjnych, przychodzili inni — z zamkniętego świata.

Baraki zbudowane z drzewa mało trzymającego ciepła, rozmieszczone są w sposób amfiteatralny. Jedynie więzienie obozowe — bo i takie istnieje — jest budynkiem ceglanym. Tam odbywały się wszelkie przesłuchania, tam trzymano specjalnie cennych więźniów. Na wartowni więziennej wisiała cała kolekcja specjalnie wymyślonych batów różnego rodzaju, wielkości, gatunku. Więźniowie byli karani za zbliżanie się do budynku — do dziś dnia dla wielu budynek ten pozostał nieodgadnioną tajemnicą.

Na podwórzu więziennym natomiast bywało wielu — stał tam t.zw. słup. Na stalowym łańcuchu, przytwierdzonym do drewnianego słupa wysokości około 2 metrów, wieszano więźnia za ręce. Łańcuch wrzynał się głęboko w ciało. Strażnicy batami okładali wisielca. Godzina takiego wieszania wystarczyła, by choroba potem wiele miesięcy. A choroba w obozie prowadziła bądź do szpitala, w którym lekarze eksperymentowali zastrzykami kończącymi się przeważnie śmiercią, bądź wprost do krematorium. Więźnia należy zniszczyć, jeżeli nie może żyć zdrowo. Trzeba być humanitarnym...

Albowiem więźniowie pracują

na pożytek i chwałę wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Nowoczesne stolarnie, ślusarnie, warsztaty radiowe i reperacyjne stanowią dumę komendanta obozu. Sama fabryka obuwnicza zatrudnia 800 ludzi. A o materiał nie trudno. Od września 1942 roku platformy ciężarowe zwozić zaczęły stopy skórzanych rzeczy z Lublina i Oświęcimia. Właściciele zostali już zlikwidowani, przedmioty pozostały. W ich zakamarkach znaleźć można było złote monety, biżuterię, banknoty. Kilkadziesiąt tysięcy par butów męskich, damskich i dziecięcych, złożonych na sterty, szły do warsztatów na prucie i na przeróbkę. Potem dumni żołnierze niemieckiej armii dostawali obuwie szyte ze skór odebranych pomordowanym kilkuletnim dzieciom.

Pomiędzy warsztatami i — w krematorium jest miejsce kaźni. Tam się ludzi wieszają, rozstrzelują, zgnęca nad skażąciami. Rozrzucone niedbale resztki ludzkich kości przypominają mają wszem wobec o ich losie, w razie gdyby plan buntu, czy ucieczki zrodził się w śmiertelnie znużonych umysłach.

Obok Polaków gnębionych może najbardziej systematycznie i celowo, byli także inni. Holendrzy, oficerowie służby stałej, oskarżeni o przygotowywanie powstania, zgineł na publicznej egzekucji urzędnik z przepychem i niemiecką pompą. Było ich stu czterdziestu. Francuzi, Anglicy, trochę Żydów, których z czasem przetransportowano do obozów likwidacyjnych, tak jakby Oranienburg nie był jeszcze dostatecznie doskonałym instrumentem niszczenia, i wreszcie rosyjscy jeńcy wojenni, traktowani ze specjalnym okrucieństwem, z wyrafinowanym sadyzmem. Głodzeni, popełniali zbrodnie ludożerstwa. Prowadzeni na śmierć, mordowani przez SS-manów poprzebieranych za lekarzy, podczas sfingowanej komisji lekarskiej. Sposób ten tak zasmakował Niemcom, że zlikwidowano tak około 4000 ludzi Rosjan, Polaków, Łotyszów i Litwinów.

Złoto i drogie kamienie znajdowane w ubraniach zamordowanych stanowiły przedmiot specjalnego zainteresowania straży więziennej, gestapowców i członków SS.

Stąd więźniowie przydzieleni do przeróbki resztek pozostałych po tych nieszczęśliwych byli specjalnie strzeżeni, a ich dozorcę specjalnie dokładni. I jedni i drudzy jednak korzystali doraźnie. Niemcy przywłaszczali sobie wszystko bez skrupułów, spieniężając potem złoto na czarnym rynku; aresztanci kradli także, by w ten sposób mieć możność przekupienia z kolei swoich dozorców, otrzymaniu lepszej strawy, czy nawet przygotowania ucieczki. Afery te rozrosły się jednak tak znacznie, a czarny rynek w pobliskim Berlinie tak obficie zasilany był złotem, szczególnie po likwidacji większych transportów Żydów w Lublinie /Majdanek/, że wtrącić się musiały do obozu władze Ober-Gestapo, które ustanowiły komisję śledczą. Komisja ta ukarała wielu, zwolniła szereg dozorców, sama przy tej okazji kładąc swą łapę na znalezionych skarbach.

Kradzież kosztowości zamordowanych nie była jedyną aferą obozową. Spore zyski i zarobki dawały machlojki żywnościowe, odbijające się oczywiście na żołądkach więźniów. Szef administracji gospodarczej, *Sturmabführer* Lauer, władca szefów kuchni, prowiantury, pralni i innych instytucji gospodarczych, współpracując ściśle z szefem kuchni, okradał systematycznie obóz z jego szczupłych racji. W skrytce kuchennej znaleziono wielkie zapasy konserw, które po trochu wywożono poza obóz. W chwili wykrycia kradzieży zastano tam zapasy, któreby wystarczyły dla wszystkich więźniów co najmniej na tydzień. Ponieważ komendant obozu był zainteresowany w tej całej procedurze, przeto zapasy znalezione za dnia spalono tej samej nocy w krematorium, by ukryć ślady. Użyto do tego rzecz oczywista więźniów, których terror powstrzymałby w przyszłości od zeznania prawdy. Na wszelki wypadek zresztą ludzie ci zostali zlikwidowani szybko i poszli w ślad konserw do przepracowanych pieców krematoryjnych.

Blady chłopiec w za dużym nieco mundurze zamyślił się, jakby przeżywając raz jeszcze to wszystko, przez co przeszedł. Trudno było nalegać, by mówił dalej. Te cztery lata przeżyte w obozie, lata, w któ-

rych normalnie żyjący ludzie, nie mają jeszcze ani problemów, ani wielkich kłopotów, zostawiły ślad tak trwały, że pewno już nie zetrze go czas do końca jego życia. A przy tym przyjazd do Anglii, przeskok z dna zupełnego poniżenia do szeregów wojska, to też było przeżycie ogromne. Cała ucieczka...

—Tak właściwie trwało całe cztery lata — rozpoczął znowu — bywały okresy łagodniejsze, bywały szczęście osobiste, polegające na dostaniu się do jakiejś wyjątkowo lekkiej roboty, jakiejś kancelarii, biura. Ale to były fragmenty. Całość stanowiła ponurą, straszną rzeczywistość, której niepodobna opisać, której niepodobna zrozumieć z daleka, z opowiadania.

Któregoś dnia przywieźli więźnia odrazu z góry skazanego na zagładę. Polak z Bydgoszczy. W czasie jakichś uroczystości zerwał z masztu chorągiew hitlerowską. Złapali. Od rana do nocy i od nocy do rana torturowano go zapałkami. Stawiano po kilka godzin pod lodowatym prysznicem, wypędzany potem na zewnątrz i tarzany po ziemi, był bliski utraty zmysłów. Ale Niemcy chcieli, by on sam ze sobą skończył, by nie oni byli mordercami. Weiskali mu przeto strzyk do ręki, zamykając w małej celi. Nie uzyskali jednak rozgrzeszenia wobec samych siebie. Męczony człowiek był wierzącym, samobójstwo uważał za grzech. Po wielu dniach powiedział wreszcie aresztant niemiecki, z własnej inicjatywy, może nawet z litości.

Tej litości jednak nie było wiele. Niemcy-aresztanci, odnosili się do Polaków równie wrogo, jak Niemcy-dozorcy. Pierwsi widzieli w nich wrogów proletariatu, drudzy wrogów faszyzmu. I jedni i drudzy byli na terenie obozu dość potężni, by dać się we znaki. Aresztanci byli "sekcyjnymi" i "blokowymi". Nieodpowiedzialni wobec nikogo za swe czyny w stosunku do współwięźniów, znęcali się nad Polakami w sposób równie systematyczny i wyrachowany, jak hitlerowcy. A byli to przeważnie ludzie oznaczeni czerwonym trójkątem, przestępcy polityczni, dobrzy Niemcy...

Spało się przeważnie na ziemi. Łóżek było niewiele. W baraku mającym pojemność 160 ludzi lokowano 300 osób. Szerzyły się choroby najrozmaitsze, ukrywane skrzętnie, tak długo, jak długo siły nie odmawiały posłuszeństwa zupełnie. Wtedy już nie było nadziei, szło się do krematorium. Czekać na swoją kolejkę dostawało się zastrzyk, by przeciw żywych nie palić. Zastrzyk czasami działał, czasami nie. Nosze krematoryjne były jednak oczyszczane kolejno, systematycznie.

Tak przechodziły dni, miesiące i lata. Właściwie stało się to samo, trudno byłoby powtarzać się, gubić w szczegółach, może nudzić czytelnika opowiadając wszystko po kolei. Nie było dobrze... Traci się tam nie tylko zdrowie ale i radość życia, i mimowoli oczekuje się wyzwolenia śmierci. Traci się także wiarę w sprawiedliwość ludzką, która pozwala mordować bezbronnym, nie umiającym zlezu zaradzić. To chyba najgorsze.

—Uciekłem niedługo przed katastrofą. Planowałem dawno — powiada Janek — jak planowali wszyscy, jak myśleli wszyscy. To tylko ludzi trzymało — niewytłomaczona niczym nadzieja, niewytłomaczona niczym złudzenia. Jakoś było stosunkowo łatwo. Mój strażnik najbliższy zamieszkał się w afery czarno-rynkowe i groziło mu więzienie. Namówiłem go, by poszedł ze mną w świat, by przeszedł na stronę, która przecież musi zwyciężyć. Zgodził się. W mundurze gestapowca dotarłem po pięciu dniach od chwili wyjścia z obozu do linii amerykańskich we Francji... Potem już tylko jeden skok i Anglia. No i teraz wojsko.

Jakie to wszystko proste. Po-byt, potem ucieczka, potem mundur polski i wszystkie nadzieje, wszystkie sny, nieprzespane noce, wszystkie myśli najskrytsze stały się życiem. Janek jest znowu wolny. Ma tylko poważny wyraz twarzy, zmęczone oczy i bardzo dużo rozczarowania. Nie wierzy w ludzi. Jest ich wrogiem.

Był przecież cztery lata w Sachsenhausen-Oranienburgu.

W IERSZE POWIEDZIAŁEŚ MI PANIE...

I.

Powiedziałeś mi Panie: "Oto jesteś — Człowiek,
Niechaj do mnie podobne syny ci się rodzą".
I zasiałeś mnie w ziemię. Rosnę korzeniami,
Jak to drzewo myślące. Pod czełuscie powiek,
piękno życia i smutek życia się przedziera.
Mógłbym te oczy zamknąć, ale je otwieram.
Jestem Twej ziemi panem, zwierzę Twoich wodzem,
Zimne góry księżycą ogrzewam włosami...

Dziękuję Ci, że nie jest na życia mieliżnie
Gdzie ci, którzy się boją wszystkiego co wielkie,
Płyną z prądem po wodach najpłytstych i
słodkich,
Brodzą z uśmiechem szczęścia w codziennej
latwiznie,
I giną, jak wygnane przez morze muszelki,
Wciąż szumiąc swoje morskie, stono-wodne plotki.
Ci cierpieć nie umieją. Piękno dla nich cieniem.
Daleś mi pełnię życia z pięknem i cierpieniem.

II.

Bo ja z soli, bo ja z roli,
Bo ja z tego co mnie boli — czerpię siły.
Z głosów dni i z nocy sennej,
Z bezradności baruney kwiatów,
Z tego co się sowie przysni

W po-obiedniej drzemce świata.
Z szumu drzew i szmeru liści,
Z tego, że się smutni śmieją,
Że synowie nienawiści
Grać i płakać też umieją.
Z przebaczenia ludzkich grzechów,
I z nadziei niegasnącej,
Z twej przyjaźni i uśmiechu,
Z zimna, ciepła i gorąca,
Z światła, cienia, i półcienia,
Z mroku, światu i ciemności,
Ze snów, z myśli i cierpienia
I z miłości... i z miłości...

Obudziłeś mię Panie. Oczy kazałeś otwierać.
Daleś mi życie piękne. Straszliwe. Ogromne.
Nauczyłeś mię kochać. Nauczysz umierać.
O gwiazdy moich nocy, kiedy was zapomnę?

Tak jak drzewom każesz rosnąć wysoko,
A kamieniom zimnym milczeć ciężarem.
Tak jak każesz bzykać komarom,
Tak jak morzom każesz leżeć głęboko.
Tak jak ziółka malutkie sadzisz Twoim ogromnym
rozkazem,

Chcę, abys mnie prowadził,
I pamiętał, że Twoim obrazem.

OGNIKO I SŁOŃCE

Wolno kusztka jesień... Omija katuze,
które niczem ropuchy — nieruchome, tłuste
rozsiadły się na drodze. Pola dzisiaj puste,
osowiałe i niebo wygląda za duże,

a słońce się zgubiło w rozczochranej chmurze,
która je w garści trzyma i niby cytrynę
wyciska z soku-ciepła, tak że ono — sine,
zżółknięte, złe — rozprasa promienistość w górze,

i zazdrości większemu od siebie ognisku,
które nad pola wzeszło, przygrzewając ziemi,
Wgryzło się pazurami ognia w kartoflisko,

a tak płomiennie trzaska iskry siarczystymi,
że słońce się przepchało przez chmury niskie
i przykucnęło, palce grzejąc nad ogniskiem.

ZOFIA ILIŃSKA

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jnr.

Wspomnienie w pierwszą rocznicę



Mapa o Anconę

drugorzędnych.

Jednak, w czasie, położenie będzie się zmieniać. Zanim nastąpi upadek M. della Crescia, zagrożenie na kierunku nadmorskim będzie większe, później zmaleje wraz z jej upadkiem, zaś zniknie zupełnie, gdy manewr pancerny mocno się zaznaczy. Zatem początkowo musi być więcej sił do obrony /konieczny odwód/, potem mniej /odwód może być zabrany/.

Odwrotnie będzie z manewrem: początkowo, przy wyruszeniu, nie wszystkie siły od razu muszą być na miejscu. Te które natrą później mogą nadejść wtedy, gdy czołowe zgrupowanie manewru się zużyje i trzeba będzie go zasilić z głębi. Zatem może być część sił /odwód/, który początkowo będzie w ascekuracji obrony, a potem będzie mógł być użyty do natarcia.

A więc do natarcia głównego, w pasie 7 km., zostanie przeznaczona jedna Brygada Piechoty i jedna Brygada Czołgów, oraz druga Brygada Piechoty, która skon-

centruje się od razu za Zgrupowaniem Pancernym.

Odcinka obronnego na wschodzie /14 km./ bronić będzie Brygada Piechoty, z pułkiem kawalerii, w pierwszej linii, w głębi stanie ostatnia Brygada Piechoty, początkowo w ascekuracji obrony, ale zastrzeżona, do użycia przez Dowódcę Korpusu. Właśnie ona może być użyta nieco później do natarcia.

W ten sposób tylko na odcinku /21 km./ Polskiego Korpusu, gdy manewr się zacznie rozwijać pomyślnie — znajdzie się jedna Brygada Piechoty w postawie biernej, zaś pozostałe 3 Brygady Piechoty i Brygada Czołgów: 4/5 sił Korpusu wezmą udział w działaniu zaczepnym.

Włosi, w ramach swojej osłony /9 km./ częścią sił mają wykonać natarcie, a resztą utrzymać swój odcinek. Ze względu na zasadniczą różnicę w O. de B. — wyłączam Jednostki Włoskie z porównań.

Wsparcie ogniowe: Lotnictwo

i Artyleria — najpierw wysiłek główny na rzecz natarcia, na M. della Crescia, 5 Wileńskiej Brygady Piechoty, a potem manewru pancernego 2 Brygady Czołgów. Zwalczenie artylerii niemieckiej, po raz pierwszy i na żądanie dowódców Piechoty zostanie wykonane nie, jak dotąd, przed natarciem, lecz dopiero — po wyruszeniu natarcia.

Teraz plan jest gotów. Przygotowania dobiegają końca. Jeszcze raz i drugi zostanie przesunięty termin natarcia, to z powodu amunicji, to znowo pogody, z którą Lotnictwo musi bardzo się liczyć. Przystąpiło ono już do "zmiękczania" niemieckiej pozycji. Wreszcie nie ulega już wątpliwości, że jutro — 17.VII. zaczynamy.

Powoli mija ostatnia noc. Dowódcę Korpusu przestają gnębić poprzednie zmartwienia; powstaje teraz nowa obawa. Niemcy mogą... odskoczyć. Nie wiele; wystarczy dobrych kilka kilometrów w głąb, żeby natarcie trafiło w próżnię, a dostęp do Ancony pozostał zamknięty. Dlatego nie należy sądzić, że Dowódcę Korpusu zmartwi się, gdy jutro rano przyjdzie z pola walki pierwsza wieść, że "Rysie" /czołowy baon "Wileńskiej"/ trafiły na twarde opór Niemców w Paterniano i że walka toczy się o każdy dom. Będzie to bowiem znak, że Niemcy przyjęli bitwę.

A potem, gdy przyjdzie wiadomość, że idą ognie zaporowe niemieckiej artylerii przed "Karpacką", która się broni na kierunku nadmorskim będzie to dla Dowódcy, toczącego bitwę, nowina radosna, będzie to wskaznik, że "plan mylenia chwycił" i choć jest dopiero ranek, pierwszego dnia bitwy, to są to już pierwsze jaskółki wygranej 2 Polskiego Korpusu.

PRZEPROWADZENIE BITWY

Jak już zaznaczono, bitwa została poprzedzona działaniem Lotnictwa, które bombardowało przez kilka dni pozycje niemieckie. Zaczęła się według planu.

A. NATARCIE NA MONTE DELLA CRESCIA

Dnia 17.VII.44 o godz. 6.35 ruszyło natarcie Zgrupowania 5 Wileńskiej Brygady Piechoty, wsparte niemieckimi siłami Artylerii oraz działaniem Lotnictwa. Nieopóźnione zwalczaniem artylerii niemieckiej — pozwoliło ono własnej Piechocie doskoczyć do przeciwnika blisko, zanim zdążył położyć ogień zaporowy. Oddane, poszły poza plecy nacierającego 13 Baonu Strzelców /"Rysie"/, wykonujące go ze szwadronem czołgów natarcie wstępne na Paterniano.

Dea Brygady, rzuciwszy w całym pasie działania najpierw tylko ten jedyny baon do natarcia wstępnego, wciągał przeciwnika w uporczywy bój o tę miejscowość. Zazarta walka trwała już dwie i pół godziny, gdy baon bił się uporczywie jeszcze o północny wyłot miejscowości, na której przeciwnik skupił cały swój wysiłek obronny.

Nagle o godz. 10.00 wyruszyli zbieżnie, wsparte szwadronami czołgów z szeroko rostawionych podstaw wyjściowych, dwa świeże baony: 3 Batalion Strzelców Karpackich od wschodu, na San Stefano, oraz 15 Baon Strzelców /"Wilki"/, z południa, na Monte della Crescia z ominięciem Paterniano od zachodu. /Północny wyłot miasteczka jeszcze się broni/.

Natarcie posuwa się z powodzeniem na główny przedmiot natarcia Piechoty: Monte della Crescia. O godz. 13.00 Monte della Crescia pada, wkrótce pada San Stefano, zdobyte w pięknym stylu przez Karpaczków.

Opanowawszy swoje przedmioty, Baony wewnętrznymi skrzydłami rolują ku sobie, w ten sposób kawał pozycji obronnej niemieckiej zostaje po prostu wycięty.

W godzinach popołudniowych, wśród nawału ogni zaporowych artylerii niemieckiej — następuje konsolidacja na Monte della Crescia przez gros sił 5 Wileńskiej Brygady Piechoty, gdyż dołączył część sił również 14 Baon Strzelców /"Zbiki"/. Zaznaczony zostaje ruch wykorzystania w kierunku Offagna, która została opanowana nocnym wypadem.

Rola czołowego natarcia Piechoty została już o godz. 13.00, zdobyciem. Mt. della Crescia, w swojej

głównej części-wykonana, a wykończona nad ranem dnia 18.VII. opanowaniem Offagna.

B. MANEWR PANCERNY

Dowódca 2 Brygady Czołgów, jako dowódca manewru — najpierw natarciem wstępnym — Piechurów 16 Baonu Strzelców, Commandosami i częścią 15 Pułku Ułanów Poznańskich — oczyścił północny brzeg rzeki Musone, zdobywając o godz. 8.00 Case Nuove, następnie z gros Brygady przekroczył rzekę.

W pierwszej linii posuwały się obok siebie: na wschodnim skrzydle 6 Pułk pancerny, który zdobył o godz. 17.00 w dalszym natarciu grzbiet Croce di S. Vincenzo, a na zachodnim skrzydle 7 Pułk Huzarów Brytyjskich, który zdobył jednocześnie M. Bogo. Tu dołączają 1 Pułk Ułanów Krechowickich i 15 Pułk Ułanów Poznańskich.

Jeszcze przed zmierzchem 2 Brygada Czołgów zdobyła Polverigi, a w nocy częściowo Agugliano.

Natarcie pancerne kompletnie zaskoczyło Niemców. Manewr rozwijał się z wielkim rozmachem. Jego szlakiem ciągnęły się wysoko wznoszące się czarne kłęby dymu, powstałe od pożarów zboża na pniu i w stogach, domów i w ogóle wszystkiego, co tylko ogień mógł strawić.

Tak zapewne wyglądał pochód bojowy, przez stępy Ukrainy, strasznego kniazia Jaremy, który "ogniem i mieczem" niszczył wrogów Rzeczypospolitej. Dla nas był to odwet za Wrzesień 1939 nad Niemcami.

W momencie, gdy opanowane zostało M. Bogo i Croce di S. Vincenzo, Dowódca Korpusu zarządził przemarsz 6 Lwowskiej Brygady Piechoty do rejonu Croce di S. Vincenzo, pod rozkazami Dowódcy 2 Brygady Czołgów. Jeszcze tej nocy miała ona, wydłużając manewr pancerny, przeciąć szosę nadmorską w m. Toretto a Mare, żeby odciąć Niemcom odwrót z Ancony.

Trudności motorowego marszu nocnego sprawiły, że dopiero nad ranem 18.VII. 6 Lwowska Brygada Piechoty zdołała czołowymi oddziałami osiągnąć Paterno d'Ancona.

Tu Niemcy, którzy już w godzinach popołudniowych dnia 17.VII. zostali złamani w rejonie głównej polskiej natarcia — rozpoczęli natychmiast od tej strony gorątkowo osłaniać odwrót, prowadzony szosą nadmorską z Ancony. W ten sposób 6 Lwowska Brygada Piechoty, zagrażająca szosie nadmorskiej, spotkała się z oporem w Paterno d'Ancona.

O godz. 8.00 dnia 18.VII. opór ten został złamany.

O godz. 18.00 tego dnia Brygada /17 i 18 Lwowskie Baony Strzelców/, wsparta 4 Pułkiem Pancernym, osiągnęła Toretto a Mare. Manewr doszedł do morza. Jednak w ciągu nocy 17/18.VII. i dnia 18.VII. Niemcy zdołali wykonać odwrót resztek rozbitej 278 Dywizji piechoty niemieckiej.

ZWROT KU RZECZE ESINO — WYKORZYSTANIE

Gdy stało się jasne, że Niemcom udało się opóźnić manewr, idący ku morzu — Dowódca 2 Brygady Czołgów rzucił przedpołudniem dnia 18.VII. oddziały wykorzystania ku rzece Esino. W ten sposób dotychczasowy luk manewru został poszerzony i zdwojony, ażeby mimo wszystko przeszkodzić Niemcom w odwrocie. W tym też celu odwołano się do Lotnictwa, które zwalcza wycofujących się Niemców.

W zorganizowanej akcji wykorzystania — jeszcze tego wieczoru oddziały ze Zgrupowania Pancernego uchwyciły Chiaravalle, leżące na zachód brzegu rzeki Esino, bardziej na północ i na północny wschód, gdzie Niemcy bronili doświadczenia do przepraw bliżej ujścia rzeki, na szosie nadmorskiej — oddziały wykorzystania zostały powstrzymane po wschodniej stronie rzeki.

W następnych dniach akcja wykorzystania została przejęta przez Dowódcę Korpusu, który wysłał w ślad za uchodzącymi Niemcami Oddziały Wydzielone, sformowane z jednostek różnych broni. W tym też celu oddaje 12 Pułk Ułanów Podolskich, który był w jego dyspozycji.

C. ODCINEK OBRONNY /WIAZĄCY/

Dea 3.D.S.K., zastosowawszy skrajną oszczędność sił — zdołał wyciągnąć do odwodu 1 Brygadę Strzelców Karpackich. Jej 3 Baon wziął udział w natarciu Zgrupowania 5 Wileńskiej Brygady Piechoty, wsparty Artylerią Dywizyjną 3.D.S.K.

2 Brygada Strzelców Karpackich i Karpacki Pułk Ułanów trzymały odcinek obronny. Przewidziane demonstracje na odcinku Karpackiego Pułku Ułanów zostały wykonane. Wynik ich, odwrócenia uwagi od głównego natarcia Korpusu, jest już nam znany. W pierwszej fazie natarcia rano dnia 17.VII. Niemcy przede wszystkim skupili uwagę na odcinku karpackim, kładąc tam przez kilka godzin ogień artylerii.

Gdy Monte della Crescia wpadła w nasze ręce, w rejon, na południe od niej, została skierowana 1 Brygada Strzelców Karpackich. Dołączył do niej 3 Baon Strzelców.

W dniu 18.VII. została ona rzucona do działania wprost na północ i wyszła na szosę nadmorską między 6 Lwowską Brygadą Piechoty a Anconą. Tego też dnia od świtu, w ślad za cofającymi się Niemcami, ruszyły na Anconę: Pułk Ułanów Karpackich po szosie nadmorskiej, a na zachód od niej 2 Brygada Strzelców Karpackich, osiagając w godzinach popołudniowych Anconę.

D. ODCINEK OSŁONY

Dnia 17.VII. o godz. 8.00 2 Brygada Włoska przekroczyła rzekę Musone na zachód od Casenuove. Natarcie, prowadzone siłami dwóch baonów, wkrótce zaległo. Płytki jego zasięg nie mógł dać dostatecznej osłony manewrowi pancernemu od zachodu, tak, że został on zmuszony do wysunięcia własnych ubezpieczeń w tym kierunku. Dopiero następnego dnia udało się Włochom przedłużyć ruch do kilku kilometrów i opanować Rustico.

Dnia 18.VII. Włosi zostali skierowani na S. Maria Nuova, bili się o nią, ale do wieczora nie udało się im jej opanować.

V. OCENA BITWY

Dzięki zastosowaniu klasycznego manewru Ancona, jak dojrzały owoc, dostała się w drugim dniu bitwy w nasze ręce. Postawione zadanie zostało wykonane niezmiernie szybko i bardzo zrzęcznie.

Straty wyniosły: 10 oficerów i 70 szeregowych zabitych, 26 oficerów i 227 szeregowych rannych, 5 szeregowych zaginionych.

Wobec około 50.000 walczących są to straty niezmiernie niskie.

Właściwie moglibyśmy na tym zakończyć, gdyż zadanie, cel akcji został osiągnięty, zatem wszelka dalsza krytyka wydaje się niepotrzebna. Dla tej bitwy, pod kątem celu, niewątpliwie nie da się nic więcej zauważyć. Jednak dla nas, dla których ta bitwa nie jest może ostatnią, a może być wzorem, celowe wydaje się rozważyć ją pod kątem sztuki, w której celem jest coś więcej, niż opanowanie przedmiotu terenowego, choćby tak poważnego, jaki w naszym działaniu, w trudnych warunkach komunikacyjnych — stanowił port.

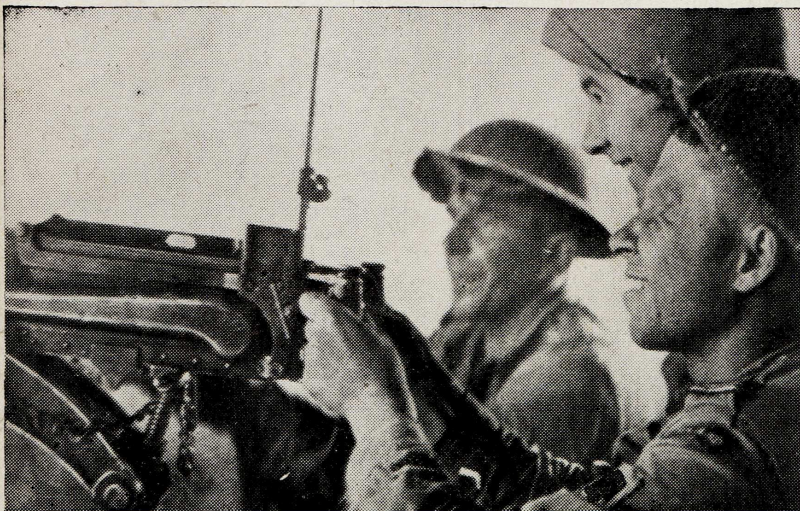
Przyjmijmy zatem teoretycznie cel trudniejszy, a możliwy w założeniach operacyjnych: zniszczenie przeciwnika. Patrząc przez ten pryzmat, znajdziemy na dziele Ancony skazę: 278 dywizja piechoty została rozbita, nie została jednak całkowicie zniszczona.

Rozpatrzmy koncepcję i wykonanie. Koncepcja była bezbłędna. Manewr skierowany klasycznie, po przełamaniu frontu, na tyły odciętej części sił nieprzyjaciela, wychodził na komunikację, na północny-zachód od Ancony. Mógł zamknąć, otoczyć i zniszczyć całość sił broniących Ancony.

W wykonaniu pamiętamy ten moment, od którego zaczęło się opóźnianie naszego manewru i odwrót niemiecki szosą nadmorską. Gdyby manewr w ciągu nocy 17/18.VII. zdążył dojść do niej, odwrót byłby niemożliwy. Trudności marszu motorowego w nocy spowodowały opóźnienie.

Nasuwa się prosty wniosek, że polska kultura operacyjna góruje nad młodą polską kulturą motorową.

HENRYK PIĄTKOWSKI



Samotny bohater

Polak, który samodzielnym działaniem najwięcej zaszkodził Niemcom

Najmniej dzielny mężczyzna najbardziej uległego narodu ma choć raz w życiu marzenie o tym, żeby stać się bohaterem. Najdzielniejszych mężczyzn najmniej uległego narodu wychowują matki. Polki. Olbrzymi kapitał uczuć, wpajanych przez polskie matki swoim synom, często utrudnia Polakom działanie zespołowe, są oni bowiem przede wszystkim nastawieni na czyny jednostkowe. Dlatego zdarzają się konflikty pomiędzy pośpiechem czynu i gotowością do poświęceń, a rutyną sztabów i dowództw. I bardzo rzadko udaje się młodemu Polakowi spełnić pragnienia najbardziej ukryte a najsilniejsze — wyruszenia na samodzielną rozprawę z życiem, nieprzyjacielem, losem samym.

Jednym z takich wyjątków jest wychowany po polsku przez matkę, a z ojca — Rosjanina pochodzący, Grekę zaś mający za drugą ojczyznę, Jerzy Szajniewicz-Iwanow. Historia jego już dziś stanowi osobną kartkę w obszernej dziejach ostatniej wojny polsko-niemieckiej.

Odpowiednia informacja w kartotece polskiego sztabu głównego brzmiała sucho. Wstąpił do sztabu wtedy... „sprawdzony”... urodzony 14 grudnia 1911 w Warszawie... wysadzony w Grecji... zaopatrzony w odbiornik... rozstrzelany 16 grudnia 1942... „wiadomość pewna”. W jaki sposób i kto sprawdził przyszłego bohatera — nie wiem. Z pewnością jednak nie zastosowano sprawdzianu najważniejszego — mianowicie jak i przez kogo był wychowany. Sztab i dowództwa tak rzadko myślą o matkach żołnierzy. Mało kto pamięta o tym, że prawdziwych patriotów, a więc i najlepszych żołnierzy tworzą nie rozkaz, lecz matki. Z przedziwnym uporem hodoją one w Polsce jedno po drugim pokolenia żołnierzy, choć wiedzą przecie, że strzały, godzące w synów, śmiertelnie ranią ich własne serca. W samotnym bohaterstwie Jerzego Szajniewicza — Iwanowa zawarte jest dzieło matczyne — przygotowanie syna na to, aby mógł walczyć za Polskę i zginąć za nią.

Starzy warszawiacy pewnie pamiętają nazwisko Szajniewicz. Był taki kupiec, Władysław, miał mały kantor bankowy, jakieś domy — wiele córek... Jedną wysłał zażamą za artystę scenicznego do Krakowa, drugą do Łodzi, trzecią do Torunia, czwartą — Leonarda — zakochała się w rosyjskim oficerze, Iwanowie.

Małżeństwo nie było szczęśliwe. Ostre zatargi miały prawdopodobnie wiele przyczyn, ale wyrażały się szczególnie w sprawach, związanych z synem. Dla matki był on Jurkiem, albo — częściej — Irkiem, ojciec natomiast chciał, żeby to był „Jura” albo „Żorż”. Matka ochrzciła syna po katolicku, co było sprzeczne w tamtych czasach z surowymi przepisami carskimi, według których dzieci takich małżeństw mieszanych miały być prawosławne. Tymczasem syn pułkownika Iwanowa rósł jako „papista” i co gorzej — Polak, taki Polak, który po rosyjsku nie chce ani uczyć się, ani nawet mówić.

Wojnę domową w rodzinie Iwanowych wygrała — jak każda tradycja — kobieta. Polki bardzo rzadko, jak wiadomo, przegrywały takie wojny. Trzeba jednak powiedzieć, że wielce pomocna okazała się wojna w domu w całej Rosji. Sprawiała ona, że rodzina Iwanowych musiała uchodzić — do wolnej Polski. Stąd pułkownik odjechał pono do Bułgarii, gdzie umarł. Tymczasem syn jego pozostał z matką w Polsce, aż do roku 1927, kiedy pani Szajniewicz-Iwanow wysłała zamaż powtórnie, za przemysłowca greckiego J. Lambrianidesa, który miał interesa w Polsce i w Grecji. W roku tym dom przeniósł się do Salonik, ale Jerzy co roku odwiedzał Polskę.

W ciągu dwudziestu lat pomiędzy końcem pierwszej wojny światowej a początkiem drugiej z siedmioletniego Irka wyrósł inżynier agronomii kolonialnej z ukończonymi studiami w Louvain i Paryżu, mężczyzna małowówny, wie-

le czytający, zamilowany sportowcem i rekordzista pływacki, znawca wielu języków — nie znający jednej tylko mowy, tej mianowicie, która w dzieciństwie jeszcze stała się dla niego mową przemocy i brutalności.

Posiadał polską maturę, greckie liceum, belgijskie i francuskie dyplomy inżynierskie, ale może najwięcej wysiłku włożył w walkę z biurokracją, która przez długi czas odmawiała mu jeszcze jednego dyplomu — obywatelstwa polskiego. Bo tak już bywa, że urzędy nie zaglądają do dusz ludzkich. Więc ten najlepszy z Polaków otrzymał długo oczekiwane prawo



Matka

do służby w szeregach polskich naprawdę w ostatniej chwili — w roku 1939...

Przez jesień r. 1939 i w r. 1940 stara się dostać do Wojska Polskiego, kołacząc do konsulatów i poselstw. Sądzę, że w archiwach „Regine’y” i „Rubensa” niejedną taką list, błagającą „o prawo walki o Ojczyznę” dałby się odnaleźć. Wreszcie zapadła decyzja, najpewniej dokonana przez któregoś z wojskowych *attaché* na własną rękę...

Jerzy Szajniewicz — Iwanow nie trafił do szeregów. Otrzymał pewne specjalne środki działania — jakże nikle w porównaniu z tymi w które wyposażała go matka! Miał wykształcenie, świetną znajomość wielu języków, siłę i zdrowie, a nade wszystko wspaniały entuzjazm walki, i niezłomną wolę, i głęboką wiarę w Opatrzność. Wystąpił do walki sam, wysadzony pewnej burzliwej nocy z brytyjskiego okrętu podwodnego na greckie wybrzeże niedaleko Aten. Dalsze wypadki toczą się jak w najbardziej sensacyjnym filmie.

Po krótkim okresie przygotowań Szajniewicz dostaje się w ręce Gestapo. Podczas transportu chociaż skutą, uderzeniem w brzuch obezwładnia jednego z gestapowców i w zamieszaniu ucieka. Na głowę jego jest nałożona cena 5-ciu bilionów drachm, o czym obwieszcza afisze w całej Grecji.

Tymczasem przygotowania przynoszą wyniki. Szajniewicz pod nazwiskiem Papadopoulosa rozpoczyna pracę na lotnisku Kalamaki pod Atenami. Głównym zajęciem agenta jest umieszczanie w samolotowych zbiornikach i przewodach olejowych pewnej mieszaniny, zawierającej kauczuk. Kiedy smary przekraczają wysoką temperaturę, specyfik zaczyna się rozpuszczać i odbiera oliwie własności smarne. Silniki zaciera się i samolot nagle ginie — z niewiadomej przyczyny...

Grecy, którzy byli wtajemniczeni w pracę Szajniewicza, oceniają liczbę zniszczonych w ten sposób niemieckich i włoskich samolotów na przeszło setkę...

Lotnisko w Kalamaki stało się postrachem pilotów i ośrodkiem uwagi gestapowców. Trzeba było zmienić teren. W największym na Bałkanach warsztacie naprawy silników lotniczych pracuje mechanik grecki. Nikt nie podejrzewa w tym pracowitym, małowównym fachowcu wysłannika specjalnego oddziału polskiego sztabu... Ale silniki, już naprawione i sprawdzone — zawodzą, powodując wiele wypadków z samolotami oraz zahamowanie tempa napraw samolotów bojowych. Szkody, wynikają-

ce dla Niemców, są nieobliczalne. Gestapo przydziela do fabryki mnóstwo agentów. Trzeba zmienić teren działania w sposób zasadniczy.

Nowe nazwisko, nowe dowody... Tym razem chodzi już nie o samoloty, lecz o okręty. W warsztatach arsenału morskiego w Salaminie około Pireusu do statków i okrętów wojennych — na krótko przed ich wyruszeniem w drogę — podpływa w ciemnościach nocnych wyborczy pływak, świetny gracz polskiej akademickiej drużyny piłki wodnej. Pływak jest także doskonałym nurkiem. Bomby, które przytwierdza do podwodnych czę-



Syn

ści okrętów, posiadają zapalniki zegarowe lub magnetyczne. Dwa okręty podwodne i jeden kontrtorpedowiec toną „z niewiadomej przyczyny”, a w marcu 1942 podobnie ginie jeszcze jeden kontrtorpedowiec i duży statek szpitalny — tuż koło Patrasu.

Na lądzie, również w pobliżu Patrasu, włoski konwój samochodowy z benzyną spalił się cały, kiedy mistrz sabotażu zatrzymał pierwszy samochód i obrzucił go

granatami zapalającymi. Długi odcinek szosy stanął w ogniu...

Następnie, w porcie Paros, wydarzyła się eksplozja stłoczonej flotyli małych zagłowców, które wiozły amunicję niemiecką do Libii. W akcji tej Szajniewicz był schwytany, ale wykupił się u włoskiego komendanta garnizonu sutą łapówką poczem odjechał na sąsiednią wyspę... w uniformie włoskiego oficera.

Wkrótce w pobliżu Pireusu zatopił on przybrzeżny statek niemiecki, wiozący 150 lotników niemieckich na Krete. Wszyscy zginęli. Podwodna bomba działała niezawodnie i ściśle w oznaczonej godzinie.

W kwietniu 1942 Szajniewicz wykoleił pod Larisą pociąg wojskowy...

Pociąg niemiecko-włoski był przez długi czas bezowocny. Obiecywano olbrzymie sumy za pomoc w pojmaniu człowieka, który samotnie wygrał duże bitwy na lądzie, morzu i w powietrzu. Ogłaszano, że za Iwanową wydane będą ogromne ilości prowiantów — a głód panował wtedy w Grecji straszny.

Zamach na Mussoliniego i wysadzenie hotelu „Grande Bretagne” w Atenach, w którym miało kilkunastu oficerów niemieckich i włoskich — nie udało się. Natomiast, po pewnej przerwie, organizuje Szajniewicz wysadzenie w powietrzu dwu magazynów benzyny lotniczej w Tatoi pod Atenami oraz składu amunicji. Są to już akcje zbrojne, w których giną greccy towarzysze broni i podkomendni tego polskiego oficera — o stopniu jeszcze dziś niezwykłym.

W październiku 1942 następuje zdrada — i aresztowanie. Pod wojennym sądem niemieckim staje samotny żołnierz polski i niektórzy członkowie stworzonej przez niego organizacji. Przewodniczący mówi:

—Wyjaw całą prawdę, niech twoja ojczyzna dowie się, żeś jej był wart...

Oskarżony odpowiada:

—Jestem dumny, że wykonałem moje obowiązki wobec Polski i nie mam nic więcej do powiedzenia...

Wyrok opiewał: trzykrotna kara śmierci...

Arcybiskup grecki Damaskinos uczynił wszystko, co było możliwe dla uratowania bohatera — na próżno. W przeddzień egzekucji odwiedził skazańca, żeby mu zanieść pociechę.

—Tymczasem to on mnie pocieszał — mówi dzisiejszy regent Grecji.

Po przybyciu na plac skazań Szajniewicz nagle zerwał więzy i jeszcze raz próbował ucieczki. Został jednak ranny i dostrzelony. Zginął poza tym z wyroku sądu wojennego jego przyjaciele: dwaj Grecy i Polka, żona dra Yannatosa, Marianna. Doktorowi zamieniono później karę śmierci na 15 lat więzienia. Dziś jest on wolny, świadek, niejedyn zresztą — działacz i życia, o których w Grecji dziś głośno.

Mam notatki z kilku listów smutnej i dzielnej kobiety, która tak wielkiego żołnierza — dziś pośmiertnie odznaczonego krzyżem „Virtuti Militari” — wychowała. Listy pochodzą z początku r. 1940.

„Jerzy już pod broń jedzie, jak to przeżyje nie wiem... czy pójdzie do podchorążówki czy też nie, gdyż dużo mamy oficerów... Wszyscy muszą spełnić swój obowiązek, wtedy można śmiało każdemu w oczu spojrzeć...”

„Będzie mi ciężko w obcym kraju, tym bardziej, że myśli będą stałe przy Irku...”

„Martwię się — to za rodzinę — to za ojczyznę... nie upadaj na duchu — Polska musiała wybawić narody od siły...”

„... Pracy trzeba kłaść dużo w wychowanie dzieci...”

Z dwu młodszych synów matki Jerzego, dzisiejszej pani Lambrianides — jeden, Leszek, jest gorącym patriotą polskim... uważa się za Polaka jak Irek.

Pisząc o Jerzym Szajniewiczu, wciąż myślę o jego matce — o naszych matkach...

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

Skrzynka pocztowa

LIST ANGIELKI

Szanowny Panie Redaktorze, W tej chwili tak tragicznej dla Polski i Polaków, pragnę mi wyrazić moje najgłębsze współczucie i złożyć hołd ich wspaniałemu duchowi, który ich nigdy nie opuszcza.

Niewątpliwie Polska będzie dumna z Jej odważnych synów tak wiernych — nawet do śmierci. Całym sercem im życzę lepszej jutrzni na łonie Ojczyzny wolnej i niepodległej. Nie jest łatwo wyrokować o charakterze żadnego narodu, ale Polacy posiadają dwie ważne cechy charakterystyczne: patriotyzm i żywotność.

Można twierdzić, że każdy Polak jest wiernym patriotą i rzadko zobaczy się wśród Polaków człowieka, który nie ma namietniętą, osobistą miłość dla Ojczyzny. Obrona Warszawy w 1939 r. przeciw natarciu okropnemu jednego z największych wojsk zmechanizowanych na świecie, jest tylko jednym wspaniałym dowodem jak Polacy są zdolni cierpieć w obronie kraju i wolności. „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”: dziś znowu te piękne słowa są czystą prawdą, chociaż obecnie otwiera się rozdział najbardziej tragiczny w dziejach Polski.

Prawo do własnego życia zostało jej odebrane i naród polski jest na łasce wielkiego mocarstwa, które będzie go okrutnie prześladowało. Ale Polska nie zginie: Ona już pokazała, że jest nieśmiertelna. Jej dzieje pokazują, że Polska stoi za wieczną prawdą, że nie można zniszczyć duszy narodu. Istnieje duchowa siła, która jest bardziej potężna, niż moc bydlęca i wcześniej lub później ona zwycięży, nawet za cenę cierpienia, porażki lub pozornej śmierci.

Powtarzam przeto nie: „Jeszcze Polska nie zginęła” ale „Niech żyje!” Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

E. Risley-Hutt

LIST ŻOŁNIERZA

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając gazetkę naszą, ciekawia mnie może najbardziej głosy prasy obcej. Jestem Polakiem, lecz lubię

wiedzieć, co drudzy mówią o naszej Ojczyźnie. Tak z naszej gazety dowiedziałem się, że znajdują się ludzie, którzy piszą o naszym kraju wprost takie brednie, że tak chyba może pisać tylko człowiek, który nie ma swego poglądu i który nie był w Polsce. Taki to wie tylko tyle, co wyczyta w gazecie, która w dodatku jest Polsce bardzo wroga. Pisz może tak samo, jakbym ja pisał, gdybym chciał na przykład napisać historię angielsko-szkocką, nie znając najprostszyszych spraw, jak ludzie, obyczaje, język i t.d. Taki to właśnie zabiera się pisać i podawać innym swe poglądy i twierdzenia, nie zdając sobie sprawy z tego, że może zaszkodzić tym, o których pisze, a nawet, swej własnej ojczyźnie.

Czytałem raz, że pan X... staje w obronie tych, którzy jego ojczyznę chcieli zabrać i zrobić z jego rodaków — ordynansów. A tymczasem już w 1938 roku można było przeczytać u tych „dobrych” Niemców znane zdanie: „Got, Strafe England!” Może się ten Pan nie myli, że mamy dobrych Niemców, ale chciałbym temu panu podać do wiadomości parę własnych spostrzeżeń.

Otoż, kiedy byłem w niewoli w Niemczech, ci rzekomi „dobrzy” Niemcy wyrażali się do mnie w ten sposób: „England muss zum Mond gehen, für Sie ist auf dem Welt kein Platz!” /Anglia musi iść na księżyc, bo na ziemi nie ma dla niej miejsca/. Mawiali też jeszcze inaczej: „Z Anglią musimy zrobić to, co z Polską, wysterylizować ich, a dzieci ich przeciw rodzicom szkolić”. Mnóstwo podobnych zdań słyszałem od Niemców, ale od żadnego Niemca nie słyszałem, że są „dobrzy” Anglicy.

A tymczasem sam Niemiec, wzięty przeze mnie do niewoli pod Falaise, powiedział mi, że Niemcy to kraj, który nie powinien istnieć, bo każdy Niemiec bez wyjątku — to zwierzę, które tylko o siebie dba, o sobie pamięta. Tak mówił doborowy strzelec niemiecki, ochotnik do „sprzątania” oficerów i dowódców.

Tak więc sądzę, że ten pan, co tak pisze, nie mógłby o sobie powiedzieć, że jest dobrym Brytyjczykiem, jest on bowiem germanofilem i zdrajcą swej ojczyzny.

W innych znów artykułach pisanych przez innego pana czytam, że „... Polacy to naród, który nie chce się zgodzić, aby oddać Rosji kawałek swej ziemi, jak tego Rosja żąda — przeto zgubia resztę i nie będa mieć nic”. Dodaje przy tym pewne twierdzenia historyczne, że ziemię tę należało do Rosji, że Polska nie ma co tak bardzo ich żałować, i że „ziemię tę Polska dostała przez pomyłkę...”

Niechże ten pan, który pisząc tak opierał się napewno na propagandowych pismach lub wrogich Polsce broszurach, a sam tam nie był i nie przekonał się naocznie — niechże ten pan, nie opuszczając nawet tej Wyspy, pofatyguje się tylko do oddziałów polskich i porozmawia sobie z żołnierzami. Przekona się, że większość z nich pochodzi właśnie z tych rzekomych „rosyjskich” stron, że oni właśnie poszli przez granice obcych państw, aby walczyć o swoją ziemię.

Jeśli to jest dobry nasz przyjaciel, to niech pójdzie zobaczyć tych, których jego ojczyzna zabierała z Syberii, tych Polaków niech się zapyta co tam widzieli. Jeśli pomówi z nimi, to napewno takich bredni nie będzie wypisywał. Blisko dwa miliony naszych braci z tych ziem wywiezionych zostają na Syberie i tam zostali oni „wykończeni”. Za co — pytają się żołnierze — Rosja męczyła naszych braci? Czy za to, że z Niemcem nie poszliśmy na nich? Za to, że pierwsze uderzenie dostaliśmy, by dać im możność przygotować się do walki? Teraz zaś żądają, by za to oddać im te ziemie polskie, co do których historia nigdy nie przeczyła, że są polskie? Na to tylu naszych braci wylało krew i oddało życie, by teraz na ciele Ojczyzny naszej robić amputacje?!

Walczyliśmy przeciw dyktaturze i przemocy, teraz nie mamy światła, walczyliśmy w ciemności, tylko jeszcze pozostała nam nadzieja... Nie odbierajcie im tej reszty, bo gdy i to zgubią, będziecie winni ich śmierci, co równałoby się zdradzie i hańbie. A zdrada zawsze wypływa i obraca się zawsze przeciwko tym, którzy jej się dopuścili.

Roman Pyrek



TOWARZYSZ BRONI



Polskie dywizjony bombowe w W. Brytanii

Nie tylko polskie lotnictwo myśliwskie brało udział w historycznej Bitwie o Wielką Brytanię. Lotnictwo bombowe również zapisało swą kartę, atakując barki inwazyjne, przygotowane przez Niemców w portach europejskich do wzięcia udziału w zamierzonej inwazji Wielkiej Brytanii.

Lotnictwo bombowe otrzymało samoloty typu "Wellington", rozbudowując się w szereg dywizjonów, które akcję bojową na szeroką skalę rozpoczęły w pierwszej połowie 1941 roku.

W roku następnym, jeden z dywizjonów został przydzielony do "Coastal Command" — to znaczy do Dowództwa Obrony Wybrzeża — i podjął walkę przeciw okrętom podwodnym nieprzyjaciela.

Dalsza reorganizacja nastąpiła w roku 1943, kiedy jeden z dywizjonów przeznaczono do bardzo ważnych prac specjalnych. Inny znów dywizjon otrzymał samoloty lekkie, nabierając w tym czasie swej pracy wiele doświadczenia.

Lotnictwo bombowe jest ciężką i wymagającą skrupulatności pracą zespołową. Tylko sumiennosc, zgranie i duch koleżeństwa — pozwalają załogom nie tylko wykonać powierzone im zadanie bojowe, lecz i w wielu wypadkach ująć na czas grożącemu niebezpie-

czeństwu.

Przeżycia, jakie wynoszą członkowie załogi z wspólnie prowadzonej akcji — należą do najbardziej wymownych przykładów zwycięstwa woli ludzkiej nad przypadkiem, nad zbiegiem okoliczności, czy też oporem materii. Lotnicy, którzy bombardowali Kolonię, Hamburg, czy Bremę — zaznawali najczęściej wręcz fantastycznych w swej grozie przygód. Na zawsze utkwiło w mej pamięci opowiadanie przyjaciela S. o tym jak jego załoga wracała po bombardowaniu Kolonii i jak samolot prawdziwie cudem wymknął się ze stożka nieprzyjacielskich reflektorów.

Jeżeli w godzinie uderzenia na kontynent Niemcy mieli zniszczone linie dowozowe — była to zasługa bombardowców. Jeżeli przemysł niemiecki nie mógł pracować tak, jak wymagały potrzeby wojny, a ludność niemiecka wciąż żyła pod stałym koszmarem bombardowań — sprawiło to lotnictwo bombowe.

Rumowiska rozwalonych, potrzaskanych, a w wielu wypadkach całkowicie wymazanych z istnienia miast niemieckich — oto naczne osiągnięcia lotnictwa bombowego. Wśród lotników bombardujących — wkład dywizjonów polskich nie był małej wagi. Dywizjonów tych było 4.

Oto ich imiona:

300 Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej. Powstał najwcześniej, bo dnia 1 lipca 1940 roku.

301 Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej, nazwany przez Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Dywizjonem "Obróńców Warszawy". Dywizjon ten z nieopisanym poświęceniem niósł pomoc walczącej Stolicy, w dniach nieśmiertelnego powstania Warszawy 1944 roku. W działaniach na rzecz Stolicy Polski — Dywizjon stracił 17 załóg.

304 Dywizjon Bombowy Ziemi Śląskiej, oraz bratni, powstały w tym samym czasie 305 Dywizjon Bombowy Ziemi Wielkopolskiej imienia Józefa Piłsudskiego.

Podczas minionych lat wojny — wszędzie napotkać można było Polaka. Polak wypełniał, gdzie nań przypadło, obowiązki patriotyczny. W boju — najwyższym poświęceniem i samozaparcie siebie, utwierdzał nieprzezwyciężone nigdy prawa do wolności.

W lotnictwie bombowym — lotnik polski nieprzezwyciężone prawa do wolności pisał dosłownie na karkach wroga. Na murach miast niemieckich. Na drogach komunikacyjnych. I przyczyniał się do ogólnego zachwiania wiary Niemców w powodzenie wojny.

Jak walczyła Armia Krajowa

Armia Krajowa ogarniała całość społeczeństwa. Przeważną jej część stanowili chłopci i robotnicy. Była to Armia młodzieży. Młode, zapalne, gorąco patriotyczne elementy tworzyły jej trzon.

Tajne pismo Stronnictwa Ludowego "Żywią i bronią" napisało w jednym z numerów: "Ruch Ludowy wylonił ze zorganizowanych mas chłopskich wszystko, co najzdrowsze, najbogatsze fizycznie, moralnie i ideologicznie, i w zwartych szeregach oddaje wojsku".

Jedną z Dywizyj Armii Krajowej, działającą potem w Warszawie, nosiła imię Stefana Okrzei, młodego bohatera PPS z przed czterdziestu lat.

W pierwszym okresie swego istnienia Armia Krajowa przeprowadzała organizację. Konspiracyjne kadry zapelniały się ochotnikami na największe ryzyko. Zdobywano sprzęt, szkolono się, i przygotowywano do późniejszych zadań.

Nie ma armii bez uzbrojenia. Częściowo, broń przychodziła drogą powietrzną z Wielkiej Brytanii. Przeważnie, zwłaszcza broń maszynową, środki transportowe, leki, odzież i żywność — uzyskiwano bezpośrednio od wroga. Zdobywano na Niemcach.

Wczesne działania Armii Krajo-

wej były akcjami natury lokalnej. Przeważnie były to akty sabotażu, dezorganizującego transport nieprzyjaciela. Zabiegi umożliwiające dalszy rozwój Armii Krajowej — stanowiła terenowa likwidacja gestapowców, zandarmów, konfidentów, oraz odbijanie więźniów politycznych, dalekie palenie ksiąg w urzędach gminnych, co uniemożliwiało wysyłanie kontyngentów ludzkich na roboty do Rzeszy.

W roku 1944 rozgorzały potyczki, które można z powodzeniem nazwać ćwiczeniami polowymi Armii Krajowej. Potyczki te przebiegały w bitwy, podczas których poddawana była prawdziwej próbie ogniowej sprawność organizacyjna i bojowa Armii.

W życiu pod okupacją głośno było zajęcie w nocy z dnia 25 na 26 marca miasta fabrycznego Starchowice w województwie Kieleckim.

W tym samym czasie odbyła się szczególnie udana akcja w Grójcu, mieście powiatowym na południe od Warszawy. Grójec zajmowano dwukrotnie. 23, a następnie 27 marca. Zadano okupantowi wielkie straty w ludziach, odbito aresztowanych Polaków, skonfiskowano Niemcom broń i będące w ich rozporządzeniu środki transportowe.

Koniec "Luftwaffe"

Lotnictwo niemieckie — niegdyś, na początku wojny, groźna, dumna Luftwaffe — przestała istnieć zanim jeszcze nastąpiła zupełna kapitulacja Niemiec. Ta sama Luftwaffe, która głównie zdecydowała o powodzeniu Niemców w kampanii wrześniowej roku 1939, kiedy to armia powietrzna Göringa złożonej z 3.800 maszyn przeciwstawiła się 400 polskich samolotów, niedostatecznie uzbrojonych, nie dość nowoczesnych, o niewielkiej szybkości i zasięgu. Ta sama Luftwaffe, która uzupełniwszy i nadrobiwszy straty zadane jej przez Polaków, straty sięgające 70 samolotów, rzuciła się z kolei na Belgię, Francję, Holandię i Danię, aby utworzyć drogę dywizjom pancernym Wehrmachtu w uderzeniu na zachód. Ta sama Luftwaffe, która we wściekłych atakach na Londyn była już bliska wygranej w Bitwie o Wielką Brytanię. Ta sama, której tak długo ulegało lotnictwo sowieckie, i z którą przez trzy lata zmagali się załogi brytyjskie, amerykańskie i polskie w nieustannej ofensywie powietrznej nad Kontynentem...

Była chyba najpotężniejszą bronią Niemiec obok ich okrętów podwodnych, które zresztą musiały ostanąć przed atakami z powietrza i z morza. Była chlubą niemieckich sił zbrojnych. Miała po wygranej przez Niemcy wojnie opleść kulę ziemską siecią linii komunikacyjnych i sprawować światową władzę policyjną nad podbitymi państwami i kontynentami. Miała niepodzielnie zawiązać nad światem nad całym światem...

Lecz pierwsza poniosła klęskę. Poniosła ją już wówczas, gdy jeszcze na morzu i na lądzie Niemcy odnosili zwycięstwa. Wtedy, gdy z pracowni uczonych niemieckich wyszły pierwsze bomby latające i pociski rakietowe — najnowszą, najstraszliwszą broń tej wojny. Wówczas bowiem w Niemczech ograniczono produkcję samolotów na rzecz produkcji tej nowej broni, a nowa broń zawiodła.

Od tej chwili datuje się zmierzch Luftwaffe. Nie starcza załóg i maszyn do obrony bombardowanych miast niemieckich, nie mówiąc już o wyprawach zaczepnych nad Wielką Brytanię. Lotnicy Göringa upadają na duchu: nie mogą sprostać myśliwcom amerykańskim, brytyjskim i polskim; bez zapasu atakują sojuszników wyprawy bombowe i ich osłone myśliwską. Nie potrafią zdobyć się na taki hart ducha, jaki okazali lotnicy polscy wobec druzgocącej przewagi niemieckiej w roku 1939

lub myśliwcy polscy i brytyjczyści w "Battle of Britain": nie ośmielają się stawiać do walki, gdy sami są w mniejszości.

A potem przychodzi inwazja Europy — okres, w którym Luftwaffe powinna była skupić wszystkie siły do przeciwdzierżenia. Nie uderza jednak; kryje się po lotniskach, unika spotkań w powietrzu i tylko czasem zniechęca atakuje bazy lotnicze Sprzymierzonych we Francji, Belgii i Holandii, ponosząc porażki mimo zaskoczenia. Jeden z takich wypadków w dniu 1-ym stycznia r. 1945 na lotnisko polskiego skrzydła myśliwskiego kończy się zestrzeżeniem aż trzydziestu samolotów niemieckich na ogólną ilość sześćdziesięciu atakujących. A jednocześnie setki "Focke Wulffów", "Messerschmidtów" i "Junkersów" płoną na lotniskach niemieckich, zapalone pociskami myśliwców sojuszników.

Jeszcze jeden — ostatni wysiłek: Luftwaffe otrzymuje nowe maszyny o napędzie odrzutowym, który zapewnił im wielką szybkość. Ale natychmiast ze strony brytyjskiej pada odpowiedź: nowy "Spitfire" i nowe myśliwce, również wyposażone w silnik odrzutowy, lepszy niż niemiecki.

Luftwaffe kona. Piloci polscy meldują, że najczęściej Niemiec spotkany w powietrzu nie przyjuje walki; ucieka, w ostateczności zaś skacze ze spadochronem. W pierwszych dniach maja r. 1945 samoloty niemieckie giną prawie wyłącznie na ziemi, ostrzeliwane na własnych lotniskach: piloci Luftwaffe nie próbują nawet startować.

Jakże gorzko muszą wspominać rozkaz dzienny Göringa z dnia 2 września roku 1939 ci spośród nich, którzy brali udział w kampanii wrześniowej. Rozkaz, w którym niemiecki marszałek lotnictwa oświadczył, że lotnictwo polskie już nie istnieje i nigdy nie będzie. Już wówczas nasze eskadry dowiodły, że Göring skłamał; już wówczas — nazajutrz po tym rozkazie i w ciągu dni następnych lotnicy polscy odnieśli szereg wspaniałych zwycięstw w nierównej walce; szereg zwycięstw niewiarygodnie długich, jak na warunki tej walki. A potem gdy potęga niemiecka ruszyła na zachód — odnieśli je nadal we Francji, nad Anglią, we Włoszech i znów nad Francją, by wreszcie przepędzić Niemców z powietrza ponad Rzeszą i w końcu zniszczyć resztki ich samolotów na niemieckiej ziemi.

Lotnictwo polskie istnieje nadal, gdy nie ma już Luftwaffe.

Warszawa mówi

O. Warszawo, matko nasza, cała w gruzach i zwałiskach, czy pod tobą drgnęła ziemia, czy cię zwał piorun zbliżka? Ziejesz martwym spustoszeniem — cmentarzysko, jedna trumna; w szczątkach pośród rumowiska Zygmunta śpi kolumna.

Tylko Wisła fal pieszczotą rozpaczliwe koi rany; lud twój tuła się sierotą, po obczyźnie rozegnany. Milczysz, matko? — Niech nam powie każda twa skruszona cegła, czyli tego trzeba było, abyś za nas trupem legła? —

*

Postuchajcie, dzieci moje, wy — w tułaczce, wy — w obozach, wy — trwające wiernie z bronią, wy — zgubione w tajg zamroczonych: jam się nigdy nie spodiła, nigdy się nie ukorzyła i, choć wróg mi pierś przywalił, we mnie wolna Polska żyła.

Żyła Polska, Polska cała, Wisły, Bugu, Dniestru, Niemna, niezwalczona, wiecznotrwała, choć ukryta i podziemna. I gdy przyszła sąda chwila na grabieżce i na katy, to wytrysnął z mych podziemi płomień walki i odpłaty.

*

Nie pytajcie o nic więcej — kto nie uległ, ten zwyciężył. Póki Polak nie jest wolny, szuka walki i orężu. Tęsknię do was, ale błagam, byście do mnie powrócili nie spodleni, lecz orężni, gdy się straszny mrok przesili.

Za me gruzi, za me rany, za męczące lata klęski chcę, by wracał lud wygnany nie w kajdanach, lecz zwycięski. By w wolności odbudował poburzone przodków dzieła i mógł gruzom mym powiedzieć: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

ANTONI BOGUSŁAWSKI

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciać tę kartkę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

Województwo Stanisławowskie

Po pobudce rano i przed capstrzykiem wieczorem śpiewamy jako modlitwę dwie pieśni: "Kiedy ranne wstają zorze" oraz "Wszystkie nasze dzienne sprawy." Umieję te pieśni na pamięć, jak pacierz, jak przysięgę. Wszędzie, gdzie tylko znajduje się wojsko polskie, dzień jest witany i kończony zbiorowo tymi pieśniami.

Poeta, który je napisał i dał na własność pokoleniom narodu polskiego, jest Franciszek Karpiński, urodzony w Hołoszkowie, na Pokućiu, w województwie Stanisławowskim, w roku 1741.

Pokucie jest słoneczną, najbardziej południową częścią województwa Stanisławowskiego. To województwo Rzeczypospolitej jest częścią słynnej Ziemi Czerwieńskiej, wielowiekowymi węzłami związanej z Polską.

Województwo Stanisławowskie jest jednym z najmniej zasiedlonych w Polsce, o ludności mieszanej. Na 1.480.000 mieszkańców ponad piątą część stanowili Polacy.

Spośród miast województwa: Stanisławów liczył 60 tysięcy ludności, Kołomyja 33.000, Stryj 30.500.

Stanisławowskie przylega bezpośrednio do gór karpacczych, które pod wieloma względami tak są podobne do Grampianów, najwyższego pasma górskiego Szkocji.

Odwieczne bory na stokach Karpata, dające doskonały budulec, liczne szyby naftowe, kopalnie soli potasowych w Kaluszu, wosk ziemny, gaz ziemny, źródła lecznicze jak Morszyn pod Stryjem — oto bogactwa województwa Stanisławowskiego.

Na terenie tego województwa, w Słobodzie Rungurskiej, w drugiej połowie 19 wieku przeprowadzano jedną z najwcześniejszych poszukiwań ropy naftowej w Polsce. Wiąże się z tym faktem nazwisko Stanisława Szczepanowskiego, wytrwałego pioniera uprzemysłowienia, i jednego z duchowych przewodników narodu na ziemiach Małopolski.

Związki tej ziemi z polskością są długotrwałe, mocne i liczne. Ta mieszanina pod względem narodowościowym, polsko-ukraińska ziemia kresowa — dawała Polsce wielu wybitnych synów, w których żyłach nie tylko polska krew płynęła.

Nazwa miasta wojewódzkiego jest polska, bo pochodzi od imienia Stanisława Rewery Potockiego, który w 17-ym wieku je założył, zrazu jako fortecę obronną przed najazdami turecko-tatarskimi. Pierwszym burmistrzem Stanisławowa był przedstawiciel Ormian polskich, z zasłużonej dla tych południowo-wschodnich stron rodziny Krzeczunowiczów.

Piękna ta, charakterystyczna, polska, i głęboko religijna ziemia — zawiera wiele pamiątek historycznych. Domy Kalusza datują się z czasów Sobieskiego. Wszędzie wokoło gorąco czczone miejsca kultu religijnego. Cudami słynące obrazy Matki Boskiej — znajdują się w licznych kościołach. W Hoszowie, koło Bolechowa — obraz Najświętszej Marii Panny przedmiot pielgrzymek wyznawców obrządku grecko-katolickiego, znajduje się pod opieką O. O. Bazylianów. W Kochawinie pod Żydaczowem — również obraz Matki Boskiej w kościele O. O. Misjonarzy, otaczany szczególną żarliwością uczuć religijnych ludności obrządku łacińskiego. W Boleszowcach powiatu Rohatyńskiego stoi kościół O. O. Karmelitów z cudownym obrazem Matki Boskiej, wzniesionym w 18 stuleciu. Legenda głosi, że wojewoda ruski, Marcin Kazanowski, wydobywszy z Dniestru przy przeprawie obraz Najświętszej Panny, ślubował pobudować świątynię, jeśli uzyska zwycięstwo nad wrogiem. I zwycięstwo stało się jego udziałem nad przeważającą nawałą turecko-tatarską na polach pod Merdynowem.

Ziemia ta od nienamiennych stuleci była najeżdżana. Jak niezmienne w naszych dziejach było i jest: przychodzi wróg, przynosi zniszczenie, poczem znika, zostawiając po sobie wspomnienie na kartach historii, i dorzucając garść doświadczeń do walk narodu polskiego z najazdami.

W Karpatach, podczas tamtej wojny krwawiła się II Brygada Legionów. Walki o przełęcz pantyrska, pod Nadwórnią i Molotkowem — przeszły na zawsze ku pamięci orężnych wysiłków naszego narodu.

Od pokoleń, groby rycerzy i żołnierzy polskich strzegą tej ziemi. Od stuleci, tędy się ciągnął jeden ze szlaków najazdów na Polskę. Od stuleci wolności tej ziemi broniła pierś polska i polski oręż. O dawno minionych najazdach mówi swoją nazwą wysoko położona przełęcz Tatarska.

I kiedy, śnieżną jesienią 1939 roku szliśmy na zachód, by spełnić swój obowiązek wobec Polski, nie jeden z nas słyszał w Karpatach od napotkanych Huculów słowa patriotycznej otuchy i zachęty. W wielu razach doznawał wydatnej pomocy w niebezpiecznej przepławie. Mówili Huculi, żeby się nie martwić, bo — Polska będzie.

Nigdyśmy nie stracili tej pewności. Jak też nie wolno nam utracić i tej, że triumfując nad przemocą, powróci do Polski województwo Stanisławowskie.

POSZUKIWANIA

ORACZ BOLESŁAW poszukuje Helenę ŻELAZKO z Warszawy, Grochowska 331, m. 23 oraz krewnych i znajomych. Wiadomości proszę nadsyłać na adres: 85, Albert Street, London, N.W.1.

Mjr. kaw. FEDEROWSKI KAZIMIERZ, Oflag VII.A. Murnau, Upper Bavaria, Germany, poszukuje żony HANNY, wywiezionej do obozu Ravensbrück, a następnie do obozu Hinterwick Elisabethenport Hamburg, gdzie przebywała do marca b.r.

WSZYSTKIM SZ. PRENUMERATOROM, którzy nie zapłacili należności, musimy z przyczyną przerwać dalszą wysyłkę.

W Londynie zawiązał się Komitet Organizacyjny towarzystwa przyjaciół Łużyc i Windów. Osoby interesujące się tym zagadnieniem zechcą nawiązać łączność z Komitetem pod adresem /listownym/: BM/Jabłowski, British Monomark Ltd., London, W.C.1.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,147

Absolwenci Kursu Mechaników Połączonych Entry 154/ zamiast "party" z okazji ukończenia Kursu złożyli £6.5.0 /słownie: sześć funtów, pięć szylingów/ na pomoc dzieciom polskim deportowanym do Niemiec.

Polski Senior Officer
W.Ch. ppor. mech. pokł.

Na pomoc Polakom w Niemczech £1 /jeden funt/.

Dla Polaków w Niemczech przesyłam następujące kwoty od: I. Kasyno Oficerskie £1.13.0 /słownie: jeden funt, trzynaście szylingów/. II. Szef Kasyna plut. Cz. £1 /słownie: jeden funt/.

W załączeniu przesyłam Postal Order na 10 sh. /dziesięć szylingów/ dla dzieci polskich w Niemczech.

W załączeniu przesyłam kwotę £4 /słownie: funtów cztery/, zebraną przez szeregowych Samodzielnego Dyonu Artylerii Plot. ciężkiej w dniu 10.VII.1945, przy wypłacie żołdu.

Suma ta przeznaczona jest na byt jeńców polskich w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Piet. 42
—/ J.M. kpt. art.

Enclosed please find m. order for £20. Will you kindly forward this to "Polish Prisoners of War in Europe Fund" as a further contribution from the Scottish Polish Society in Pittenweem.

Yours truly,
—/ Georgina Hughes
Convenor

Chorzy sali 50-tej oddziału chirurgicznego Szpitala Wojennego Nr. 2 składają kwotę £1 /jeden funt/ na pomoc Polakom w Niemczech zamiast kwiatów, dowodu wdzięczności Komendantowi Szpitala.

W dniu imienin Ojca mego przesyłam przekaz pocztowy na sumę £2 /słownie: dwa funty/ na Fundusz Pomocy Polakom w Niemczech.

J.S.

Ku pamięci naszego ukochanego syna Olgierda składamy £1 /jeden funt/ na Fundusz Dzieci Polskich w Niemczech.

Andrzejostwo Kurnatowscy

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £38.8.0 /słownie: trzydzieści osiem funtów i osiem szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczacej" do £1147.3.7 /słownie: tysiąc sto czterdzieści siedem funtów, trzy szylingi i siedem i pół pенса/.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

From the 36 children of Newhouse School by Broxburn West-Lothian, Scotland, £1 /one pound/.

POSZUKIWANIA

LIDIA BERNACZKA przebywająca obecnie w Marsylii poszukuje córki MARII BERNACZEK, ur. 29.7.1923 r. w Bydgoszczy. Jeśli ktoś posiada jakieś wiadomości, proszony jest o przesłanie ich do red. "Polski Walczacej".

BERNARD OLSZEWSKI z Wejherowa, P.50.B. Polish Forces, Edinburgh, poszukuje krewnych i znajomych.

Helena i Józef LEWICCY zam. w Oberlangen, Szpital Obozu kobiet A.K. poszukują: ppłk. Stanisława Lewickiego z Krakowa, Marię z córka Danutą Marx oraz Michała i Jadwigę Sokół-Szachin, wszyscy z Warszawy a w dn. 14.VIII.1944 przywiezieni do obozu w Oranienburgu.

Miss I. J. C. Tait, 107, Main Street, Biggar, Lanarks., prosi pp. RODZIEWICZ, którzy zamieszkiwali w Biggar, o podanie ich obecnego adresu.

Poradnik żołnierski

Plut. A. M — ski.

Żali się Pan, że jako inwalida został Pan potraktowany gorzej, niż inwalidzi brytyjscy, będący w tej samej sytuacji co Pan. Zapewniam Pana, że żal Pana polega tylko na nieporozumieniu i nieznajomości obowiązujących przepisów.

O ile nie jest Pan zadowolony z zaopatrzenia, jakie Panu przyznano w związku z utratą zdrowia, przysługuje Panu prawo odwołania do Mieszanego Trybunału Odwoławczego do Spraw Inwalidzkich. Trybunały Odwoławcze polsko — brytyjskie powstały w wykonaniu porozumienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z brytyjskim Ministry of Pensions. Porozumienie to jest rozwinięciem umowy polsko-brytyjskiej z r. 1943, w myśl której byli żołnierze polscy oraz rodziny zmarłych żołnierzy polskich otrzymują zaopatrzenie stosownie do ustaw brytyjskich.

Jeden trybunał ma swą siedzibę w Londynie /dla osób zamieszkałych w Anglii i w Walii/, drugi w Edynburgu /dla osób zamieszkałych w Szkocji/. W Trybunale przewodniczącym jest prawnik, zaś pozostali dwaj członkowie są lekarzami. Przewodniczącym i jednym lekarza mianuje Prezes Rady Ministrów, zaś drugiego lekarza mianuje brytyjskie Ministry of Pensions. Do kompetencji Trybunału należy orzekanie na skutek odwołania byłych żołnierzy lub rodzin żołnierzy zmarłych, czy uszkodzenie zdrowia lub pogorszenie stanu chorobowego, względnie śmierć nastąpiła w związku ze służbą wojskową w czasie wojny.

Postępowanie wolne jest od wszelkich formalności, nie ma terminów prekluzyjnych do wnoszenia odwołań. Odwołujący się może wziąć udział w rozprawie bądź samodzielnie, bądź przy udziale pełnomocnika swojego adwokata, lub lekarza i ma wszelką możliwość składania wyjaśnień, dokumentów i dowodów na poparcie swych twierdzeń. W miarę potrzeby Trybunał może zarządzić badanie lekarskie byłego żołnierza, skierować go do badania specjalnego do szpitala, a nawet w razie choroby obłożnej udać się do jego mieszkania.

Decyzje swe Trybunał ogłasza za pośrednictwem niezwłocznie po rozprawie. Są one ostateczne. Należy podkreślić, iż przepisy o Trybunałach mieszanych są analogiczne do obowiązujących w Królestwie Zjednoczonym przepisów o Trybunałach odwo-

ławczych dla inwalidów brytyjskich. Nie tylko zatem zasady przyznawania i stawki zaopatrzenia inwalidów oraz rodzin są jednakowe dla inwalidów i rodzin po zmarłych żołnierzach polskich i brytyjskich, lecz również droga dochodzenia praw do zaopatrzenia inwalidów i rodzin po żołnierzach zmarłych polskich i brytyjskich jest jednakowa.

Sierżant My-cki.

Nie widzę możliwości wygrania przez Pana sprawy. W wypadku przedstawionym przez Pana nie zachodzi utrata zdrowia w związku ze służbą wojskową.

Tylko uszkodzenie ciała, które powstało na skutek działań nieprzyjacielskich i nieszczęśliwych wypadków, mających miejsce na terenie operacyjnym, względnie podczas peł-

nienia służby może być brane pod uwagę przy orzekaniu procentu utraty zdrowia wynikłego w związku ze służbą wojskową.

W żadnym jednak wypadku nie bierze się pod uwagę uszkodzenia ciała na skutek bójek, okoliczności, które powstały wobec przekroczenia rozkazu, upojenia alkoholem i samouszkodzenia ciała.

Niektóre choroby organiczne mogą być uznane przez komisję lekarską jako wynikłe na skutek warunków służby wojskowej i stąd mogą być podstawą do ustalenia procentu utraty zdrowia oraz odpowiedniego zaopatrzenia inwalidzkiego.

Ranni Żołnierze II Korpusu.

Dziękuję Panu i kolegom za zbiorowy list. Odpowiadam na poszczególne pytania:

1/ Krzyż pamiątkowy "Monte Cassino" jest nadawany jako odznaka honorowa. Upoważnionymi do nadawania krzyża "Monte Cassino" są: a/ Dowódca W. J. /D. P., Bryg. Panc., Grupy Artylerii/ dla jednostek bezpośrednio im podległych, b/ Dowódca II Korpusu dla: — wszystkich jednostek pozadywizyjnych, — 1, 161 i 3 szpitala wojennego.

2/ Uprawnionymi do otrzymywania krzyża "Monte Cassino" są: a/ wszyscy żołnierze II Korpusu, którzy brali czynny udział w walkach II Korpusu o Monte Cassino, Piedimonte, Passo Cormo, w okresie od 12 maja 1944 r. do 31 maja 1944 r., b/ wszyscy żołnierze II Korpusu ranni na polu bitwy w okresie od 27 kwietnia 1944 r. do 11 maja 1944 r. Jako rannych na polu bitwy należy uważać również rannych na skutek działań lotnictwa, b/ personel 1, 161 /byłego 2/ i 3 szpitala wojennego czynny w wymienionych szpitalach wojennych w okresie między 12 maja 1944 r. a 31 maja 1944 r.

3/ Do Związku Ziemi Południowo-Wschodnich wolno należeć wszystkim żołnierzom.

4/ Do generała Andersa można pisać na adres Ministerstwa Obrony Narodowej /St. Paul's School, Hammersmith Road, London, W.14/, skąd list będzie przesłany do adresata.

Pani St.

Nie przysługują Pani żadne należności rodzinne po siedmiu dniach nieusprawiedliwionej nieobecności męża w oddziale.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

OBRAZEK BEZ SŁÓW



PO KONFERENCJI ...



"Wielka Trójka" zwiedza Berlin ...

POWRÓT DO CYWILA!

—Widziałem już pierwszych zdemobilizowanych żołnierzy!

—Co pan mówi? Gdzie ich pan widział?

—W kinie — na "newsach"! Widziałem jednego marynarza, jednego lotnika i jednego piechociarza ...

PROŚBA MUZYKA

Pewien artysta — skrzypek w czasie koncertu dla żołnierzy, zwraca się do sali:

—A teraz zagram wam coś dla ucha, tylko musi być cisza, jak na wykładzie o c.k.m.

URYWEK Z LISTU DO SZKOTKI

... "A teraz całuję Cię milion razy — w każdy pieprzyk i każdą piegę" ...

POSŁUSZNY

—Co się stało, że się pan tak szybko ożenił?

—Musiałem, pułkownik się domagał!

—To pan ożenił się ze Szkotką?

—Nie, z Polką!

—A wolno wiedzieć z kim?

—Właśnie z córką pułkownika ...

FACHOWIEC

Pewnego "bawidamka" zapytuje starszy oficer:

—Jakie pan ma plany na przyszłość?

—Otworzę sobie sklep!

—Z czym???

—Z damską bielizną!

—A czy pan zna się na tym fachu?

—Nie, ale jakie takie doświadczenie posiadam w tej dziedzinie ...

JAK SOBIE MAŁY STAS WYOBRAZA ...



... zniesienie rozkazu o brataniu się z Niemcami ...

W PEWNYM "OGNISKU"

—Ja nie boję się pracy — mówi podniecona jedna z pań — ja będę nawet nosiła wodę!

—Sorry — wtrąca się do rozmowy jeden z żołnierzy — czy mogę prosić o herbatę?

—Herbatę!?! O tej porze?? Czy pan nie wie, że już jest sześć minut po godzinie dziewiątej! ...

ODEZWANIE SIĘ SZKOTKI

—Szkoda, że musicie wracać do kraju i to właśnie teraz, kiedy jest taka wspaniała pogoda w Szkocji — pierwsza od roku 1876! ...

REKLAMA DZWIGNIĄ HANDLU

—Panie, takiego zegarka to jeszcze w życiu pan nie widział! Ma dwanaście kamieni, czyste złoto, chodzi jak ta lala i może pan go wrzucić do wody!

—Boję się tylko, żeby te pieniądze, które mam panu zapłacić, nie były wyrzucone w błoto! ...

POMYSŁOWY RYBAK

Nad stawem gdzieś w Szkocji, od kilku godzin stoi pewien pułkownik — rybak.

—No jak, bierze panie pułkowniku — zapytuje ktoś z brzegu.

—Gdzie tam! Tak inteligentnych ryb jak w Szkocji, to jeszcze nie spotkałem! Próbowałem na sztuczną muchę, na żywą, na robaka i nie idą!

—A może na "jam" się złowi?

—I na to próbowałem ...

ZNA JEZYK POLSKI ...

Polak zapytuje pewnego Szkota umiejającego już po polsku:

—Proszę mi powiedzieć, dlaczego premier Churchill wyjeżdża na kampanię wyborczą zawsze z żoną?

To pan nie zna starego polskiego powiedzonka: "Gdzie diabeł nie może" ...

W BERLIŃSKIM ZOO



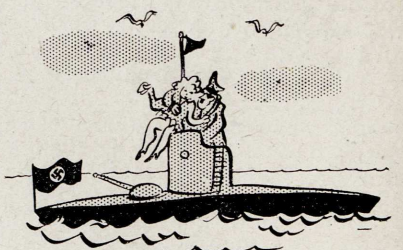
Angielka z delegacji brytyjskiej:

—Dlaczego nie mówiliście, że macie ogród zoologiczny w Berlinie?

—???

—Bylibyśmy was nie bombardowali! ...

UCIECZKA HITLERA DO ARGENTYNY! ...



Ewa Braun: — Ty mój kolumbie! ...

JEDEN Z WIELU

—To ciekawe — mówi siostra w szpitalu do chorego — że Marudkiewicz jest stale chory rano!

—A no tak, bo jestem chory ...

—Rozumiem nawet dlaczego — ażeby Marudkiewiczowi przynosić śniadanie do łóżka! Dlaczego to szanowny pan nie jest chory wieczorem?

—Bo siostra już mi nie może przynieść do łóżka — kina! Wieczorem trzeba wyjść na miasto ...

PRAWDZIWA BAJECZKA

W polskim szpitalu, uwija się wśród rannych mały chłopczek, synek jednej z siostr.

—Dlaczego ty nie masz ręki? — pyta inwalidy.

—Straciłem na wojnie!

—A dlaczego nie straciłeś drugiej?

—Bo miałem szczęście.

—A dlaczego miałeś szczęście?

—Bo tak się złożyło.

—A dlaczego nie dasz sobie uciąć drugiej ręki, żeby była równa?

—Ażeby ci baku dać w skórę ...

Tekst i rysunki: TONY

SPIS RZECZY:

Eugeniusz Romiszewski: Pionier a nie pielgrzym. — Marian Walentynowicz: Czołg pod drzewem /rysunek/. — Zastępca: Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Gimsbert: Wojna na morzu. — Antoni Bogusławski: Pułki żyją. — Zygmunt Nagórski, jr.: W Oranienburgu. — Zofia Ilńska: Wiersze. — Henryk Piątkowski: Bitwa a Ancone — wspomnienie w pierwszą rocznicę. — Stanisław Strumph Wojtkiewicz: Samotny bohater. — Skrzynka pocztowa. — "Towarzysz Broni". — Zbiórki. — Poradnik żołnierski. — Tony: Werinajsek. — Fotografie. — Mapa.

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6 d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25